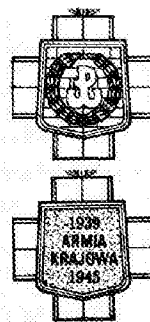


BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 3 (58)

POZNAŃ

WRZESIEŃ 2004

SPIS TREŚCI

	Str.
I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU	
1.1. Poznań uczcił 60. rocznicę Operacji „Burza” i wybuchu Powstania Warszawskiego	2
1.2. Uroczystości rocznicowe w Lesznie	8
1.3. Obchody Święta Wojska Polskiego w Poznaniu	9
1.4. Wielkopole w Powstaniu Warszawskim – Ludwik Misiek	9
1.5. Sześćdziesiąta rocznica tragicznych wydarzeń w Żabikowie	10
1.6. Pielgrzymka kombatanatów AK do Górki Klasztornej	14
II. POLEMIKI I OPINIE	
2.1. W walce o dobre imię Powstania Warszawskiego – <i>Janusz Remlein</i> ...	15
III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	
3.1. Generał Karol Jan Ziemski „Wachnowski” dowódca Grupy Północ w Powstaniu Warszawskim – <i>Zofia Grodecka</i>	18
3.2. Wspomnienia powstańca warszawskiego – <i>Konstanty Piechocki</i>	23
3.3. Byłem żołnierzem pułku „Basztą”... – <i>Henryk Konieczny</i>	26
3.4. Do Powstańca – <i>Stanisław Marczak-Oborski</i>	28
3.5. AK-owskie Radio „Jutrzenka” nadaje z Warszawy	28
3.6. Tak to zapamiętałem – <i>Wojciech Wiewiorowski</i>	29
3.7. „Matko Boska Wysiedlona” ratuj! – <i>Marian S. Mazgaj</i>	34
3.8. Wpis Zb. Kabaty w kronice „Jędrusiów”	39
3.9. Działania bojowe 2 pp. Leg. AK w okresie „Burzy” – <i>Arkadiusz Rybski</i> ..	39
IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY	
4.1. Odpowiedź na list... ..	48
V. INFORMACJE I KOMUNIKATY	
5.1. Pamiętajmy o nich	49
5.2. Kronika żałobna	51

I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Poznań uczcił 60. rocznicę Operacji „Burza” i wybuchu Powstania Warszawskiego

Poznańskie uroczystości rocznicowe rozpoczęła msza św. w Kościele Najśw. Zbawiciela w dniu 1 sierpnia 2004 r., w czasie której została poświęcona tablica pamiątkowa upamiętniająca 60. rocznicę Powstania Warszawskiego. Odsłonięcia dokonali: prezes Zarządu ŚZZAK Okręg Wielkopolska kpt. Jan Górski oraz prezes Środowiska „Syrena” mjr Teofil Rubasiński.



Mszę św. celebrował ks. Biskup Marek Jędraszewski, który poświęcił tablicę i wygłosił okolicznościową homilię. Po mszy św. uformował się pochód, który przy dźwiękach melodii wojskowych przeszedł ulicami Fredry i Wieniawskiego do Głazu AK, przeniesionego kilka dni wcześniej z Placu Wiosny Ludów na teren Parku Wieniawskiego. Za Orkiestrą MPK szły liczne poczty sztandarowe AKowskie, harcerskie, Stowarzyszenia Katyń, Solidarności, Sokoła, Straży Miejskiej i inne oraz duchowieństwo, władze wojewódzkie i miejskie, członkowie ŚZZAK i przedstawiciele społeczeństwa.

Maszerujące z pochodem delegacje ŚZZAK, Szarych Szeregów, władz województwa i miasta przy Kościele OO Dominikanów złożyły kwiaty pod tablicami: Armii Krajowej, Ojczyzny i Szarych Szeregów i zapaliły znicze.

Punktualnie o godz. 17.00 zabrzmiały syreny w całym mieście, a obecni, stojąc na baczność, oddali hołd uczestnikom Powstania Warszawskiego.

Gdy zamilkły syreny, orkiestra MPK odegrała Hymn Państwowy, który rozpoczął uroczystości rocznicowe. Prezes Zarządu Okręgu ŚZZAK kpt. Jan Górski serdecznie powitał zebranych i podziękował Wojewodzie Wielkopolskiemu Andrzejowi Nowakowskiemu za objęcie patronatu nad tegorocznymi uroczystościami, a władzom miasta

Poznania za pomoc w przeniesieniu Głazu AK z Placu Wiosny Ludów na nowe miejsce i za zorganizowanie uroczystej oprawy uroczystości.

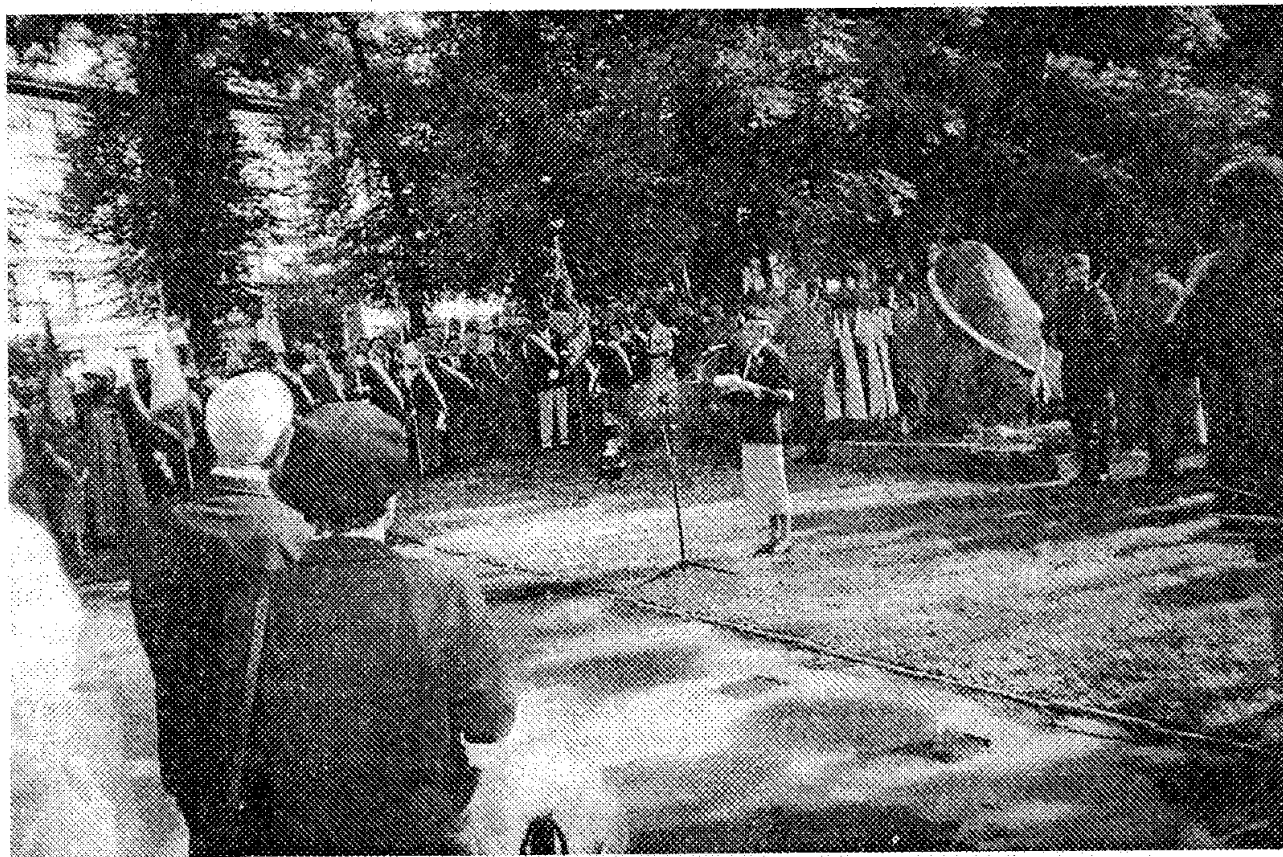
Na zakończenie swej wypowiedzi prezes podkreślił, że ten Głaz, zgodnie z treścią napisu znajdującego się na tabliczce umieszczonej na fundamencie, jest kamieniem węgielnym pod przyszły pomnik. Równocześnie prezes wystąpił z apelem do władz wojewódzkich i miejskich o zrealizowanie w.w. oświadczenia i postawienie w tym miejscu Pomnika Armii Krajowej i Podziemnego Państwa Polskiego, godnego Miasta Poznania.

Prowadzenie uroczystości przejął kpt Wojciech Nawrocki z Garnizonu Poznań, który poprosił Biskupa Marka Jędraszewskiego o poświęcenie nowego miejsca pod Głaz AK, a następnie Orkiestra MPK odegrała Warszawiankę.

Kol. por. Zofia Grodecka, Powstaniec Warszawski, przewodnicząca Komisji Historycznej ZO.ŚŻAK wygłosiła okolicznościowy referat pt. „60. rocznica Powstania Warszawskiego w oczach żołnierza”, którego tekst zamieszczamy poniżej. W nastrój tamtych dni wprowadzili zebranych członkowie chórów HASŁO i AKORD odśpiewaniem Marszu Mokotowa pod batutą Henryka Górskiego.

Po okolicznościowych wystąpieniach Wojewody Wielkopolskiego Andrzeja Nowakowskiego i wiceprezydenta m. Poznania Macieja Frankiewicza, chór zaśpiewał „Pałacik Michla” i „Marsz Mokotowa”.

Kulminacyjnym momentem uroczystości był Apel Poległych poprowadzony przez kpt. W. Nawrockiego. Następnie modlitwę za poległych Powstańców Warszawskich poprowadził Biskup M. Jędraszewski.



Przemawia por. dr Zofia Grodecka z ZO. Wlkp. ŚŻAK

Fot. Wojciech Kęszycki

Oddając hołd Powstańcom złożyły kwiaty i zapaliły znicze pod Głazem AK delegacje: Powstańców Warszawskich i Środowiska „Syrena”, Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK i Szarych Szeregów. Nie zabrakło kwiatów od Wojewody Wielkopolskiego A. Nowakowskiego, Posła do Unii Europejskiej M. Libickiego, wiceprezydenta M. Poznania M. Frankiewicza, Stowarzyszenia „Katyń”, Solidarności, Związku Gimnastycznego „Sokół” i licznych przedstawicieli Społeczeństwa Poznania.

Uroczystość zakończyło odegranie Marszu Mokotowa przez Orkiestrę MPK pod kierunkiem dyrygenta Jarosława Goerlicha.

Urszula Hoffmann

* * *

60. rocznica POWSTANIA WARSZAWSKIEGO w oczach żołnierza

Szanowni Państwo, Koledzy i Przyjaciele a nade wszystko Towarzysze Broni z Powstania Warszawskiego!

60 lat pełnych trudnych, powojennych treści dzieli nas od chwili, w której – zamykając pięcioletni nieprzerwany wysiłek bojowych działań konspiracyjnych – przeszliśmy w Stolicy do jawnej walki z najeżdżącą hitlerowskim w warunkach stanowiących unikat w dziejach wojen i wojskowości. Pierwszego sierpnia 1944 r. zorganizowane oddziały Armii Krajowej Okręgu Warszawa, wchodzącej w skład Polskich Sił Zbrojnych walczących w drugiej wojnie światowej, rozpoczęły bitwę o miasto.

Akcja ta stanowiła szczytowy punkt Operacji „Burza” – największego dzieła militarnego Polskiego Państwa Podziemnego, mającego charakter przedsięwzięć powstańczych obejmujących cały kraj od stycznia 1944 r., tj. od momentu wkroczenia w granice Rzeczypospolitej wojsk radzieckich w ślad za ustępującymi dywizjami niemieckimi. „Burza” miała osiągnąć dwa cele: wojskowy i polityczny, obydwa zresztą integralnie ze sobą związane. Pierwszy polegał na zaatakowaniu wszystkimi siłami Armii Krajowej tylnych straży wycofujących się wojsk niemieckich oraz na wzmożonej dywersji, szczególnie na linii komunikacyjnej; cel drugi, polityczny, wymagał utworzenia na obszarach wyzwolonych II RP administracji z ramienia legalnego Rządu RP w Londynie, która w jego imieniu objęłaby i sprawowała władzę, występując wobec ZSRR i Armii Czerwonej jako całkowicie suwerenna siła sojusznica.

„Burza” objęła kolejno etapami – w miarę przesuwania się frontu wschodniego – poszczególne Okręgi Armii Krajowej na Kresach Wschodnich i w centralnej Polsce. Liczbę żołnierzy AK, biorących udział w wielomiesięcznych walkach „Burzy”, ocenia się na ok. 120 tysięcy. Brały w nich udział ujawnione Zgrupowania z numeracjami przedwojennych pułków i dywizji Wojska Polskiego. Od marca 1944 r. ogłaszano oficjalne komunikaty o działaniach bojowych. Stoczono setki potyczek i bitew, nie tylko z ariergardami nieprzyjaciela, lecz również z jego siłami głównymi. Wyzwolono i ochroniono od zniszczeń wiele osad, wsi i miasteczek, niejednokrotnie uczestnicząc w bojach regularnych wojsk sowieckich, np. o Wilno czy Lwów. Niestety, po wykorzystaniu współpracy oddziałów AK – następowały akcje represyjne wobec żołnierzy Armii Krajowej i przedstawicieli Delegatury Rządu RP przeprowadzane przez wkraczające za wojskami frontowymi sowieckie siły bezpieczeństwa.

W lipcu 1944 r. front dotarł na przedpola Warszawy. W ostatnich dniach tego miesiąca radiostacje moskiewskie żarliwie nawoływały „Lud Warszawy” do walnej rozprawy z Niemcami, obiecując rychłą pomoc. Słychać było huk armat. Nad miastem

działało lotnictwo sowieckie. Okupanci niemieccy wezwali 100 tysięcy mężczyzn w wieku 16 do 65 lat na roboty fortyfikacyjne, co oznaczało wzięcie zakładników i zostało zignorowane. Spodziewano się masowych aresztowań.

O godzinie „W”, czyli 17.00, we wtorek, pierwszego sierpnia 1944 roku wybuchło **POWSTANIE WARSZAWSKIE** przeciw cofającej się, ale wciąż jeszcze groźnej armii niemieckiej. Kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi, żołnierzy Armii Krajowej, z białoczerwonymi opaskami na ramieniu oznaczonymi literami WP – Wojsko Polskie – przystąpiło w Stolicy do długo oczekiwanej, otwartej walki ze zniechęconym okupantem. Walka ta była ich marzeniem, celem trudnej, podziemnej żołnierskiej służby. Wybiła wreszcie godzina, na którą tak długo czekali: **GODZINA SZTURMU!**

Poeta i żołnierz Batalionu „Parasol”, poległy w Powstaniu Józef Szczepański „Ziutek”, idąc do walki napisał:

„Dziś idę walczyć – Mamo kochana,
Nie płacz, nie trzeba, ciesz się jak ja.
Serce mam w piersi rozkołatanie,
Serce mi dziś tak cudnie gra.”

Dodać warto, że w Warszawie z wielką siłą występował wśród mieszkańców duch walki. Działał tu nakaz spełnienia po raz kolejny obowiązku obywatelskiego i chęć odwetu na Niemcach za zbrodnie ludobójstwa nasilone szczególnie w tym mieście. Ta prawda przesądziła o spontanicznym udziale Warszawiaków w walce powstańczej. I ona w części tłumaczy niezrozumiały w konwencji zwykłego bilansu sił i możliwości fenomen 63 dniowego oporu słabo uzbrojonych Powstańców przeciwko zaopatrzonemu we wszelkiego rodzaju najnowocześniejszą broń wojskom niemieckim.

Pod względem militarnym Powstanie Warszawskie było największą i najdłuższą trwającą bitwą stoczoną przez Polaków w drugiej wojnie światowej, stając się równocześnie jedynym w okupowanej Europie jednorazowym działaniem wojskowym sił podziemnych o tak wielkim natężeniu. Polacy raz jeszcze udowodnili, że są aktywnymi członkami koalicji antyhitlerowskiej.

Przyjmuje się, że najwyższe stany walczących w Powstaniu żołnierzy Armii Krajowej i nielicznych organizacji podporządkowanych – dowodzonych przez gen. Antoniego Chruściela „Montera”, sięgały 47–50 tysięcy ludzi, wchodzących w skład Warszawskiego Korpusu AK, składającego się z trzech dywizji piechoty. Przecistawiający się im niemiecki Korpus gen. von dem Bacha Zelewskiego liczył 50 tysięcy żołnierzy. Należy podkreślić, że siły niemieckie użyte przeciw Powstańcom – były niewiele niższe od liczebności Korpusu feldmarszałka Rommla w Afryce Północnej w l. 1941–1943.

Bitwę, stoczoną z Powstańcami w Warszawie Heinrich Himmler 21 września 1944 r. w przemówieniu do dowódców okręgów i komendantów szkół wojskowych, nazwał najbardziej zażartą walką ze wszystkich, jakie Niemcy przeprowadzili od początku wojny, porównywalną jedynie z walkami ulicznymi w Stalingradzie. Straty niemieckie w Powstaniu Warszawskim wyniosły 26 tysięcy żołnierzy zabitych oraz ciężko rannych i były większe niż analogiczne straty w oddziałach powstańczych (22.200 osób). Świadczy to zarówno o determinacji jak i o wyszkoleniu żołnierzy powstańczych a także stanowi dowód uznania dla kadry dowódczej. Korpus von dem Bacha został w dniu 8 października rozwiązany, gdyż po ciężkich stratach poniesionych w walce z Powstańcami, przedstawiał on już bardzo niską wartość bojową. Były to tylko szczątki pułków i batalionów.

Oprócz bezcennej współpracy mieszkańców Warszawy, narażonych na masową śmierć w wyniku bombardowań i rozstrzeliwań niemieckich, znoszących trudy, głód i bezdomność – Powstańcy nie uzyskali liczącej się pomocy ze strony aliantów zachodnich jak i „sojuszników”, stojących na przeciwległym brzegu Wisły, co tłumaczyć można wynikiem niekorzystnych dla Polaków – a tajnych wówczas – układów politycznych w Teheranie (listopad 1943), a nie brakiem realnych możliwości militarnych.

W Powstaniu Warszawskim były dni klęski, ale były też dni chwały. Pamiętajmy o nich! Wypowiedź tę poświęcam niezapomnianym towarzyszom broni, stwierdzając, że zarówno oficerowie jak i żołnierze wszystkich formacji spełnili swój obowiązek, dochowali żołnierskiej przysięgi i działali do ostatnich chwil z pełnym samozaparciem, a w nierównym boju wykazywali niejednokrotnie hart ducha godny bohaterów.

Walczyliśmy o wolność. Tu na ziemi, wśród społeczności ludzkich nie ma nic wartościowszego nad wolność i sprawiedliwość. Nas tego pozbawiono. I my to przywracaliśmy!

Powstanie Warszawskie nie mogło zakończyć się sukcesem, ponieważ było sprzeczne z ówczesną strategią polityczną wielkich mocarstw i z tych względów skazane na zagładę, a później zapomniane lub zniekształcane celowo, jako historycznie niedogodne. Czas, aby doniosłość dziejowa Powstania – wyrażająca się w doraźnych i długotrwałych korzyściach, płynących z niego dla powojennego rozwoju wypadków w zniewolonym kraju a po części w Europie Środkowo-Wschodniej – stała się powszechnie znana i akceptowana.

Pierwsze sygnały zainteresowania już się pojawiły. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Niemczech wyemitowano – po raz pierwszy – dokumentalne filmy o Powstaniu Warszawskim, będące rezultatem książki Normana Daviesa „Powstanie 44”.

Czekamy na dalsze świadectwa prawdy!

por. dr Zofia Grodecka „Ewa”

* * *

Przemówienie Wojewody Wielkopolskiego

Rocznica Powstania Warszawskiego

1 sierpień 2004

Żołnierze Walczącej Warszawy, Weterani walk o Wolną, Niepodległą, Demokratyczną Rzeczpospolitą, Panie Pośle, Panie Marszałku, Prezydencie, Ekscelencjo Księżę Biskupie, Mieszkańcy Poznania i Wielkopolski!

Są w dziejach narodu dni szczególne. Takim jest dla Polaków 1 sierpnia. Przed 60 laty, w ten sierpniowy dzień na ulicach Warszawy wybuchło powstanie. Polacy chwycili za broń.

Dzisiaj w rocznicę tamtych wydarzeń z wielkim wzruszeniem i podziwem witam w sercu Wielkopolski ich bohaterskich uczestników. Witam wszystkich, a zwłaszcza młodych ludzi, którzy przyszedli by wspólnie w tym miejscu oddać hołd powstańcom warszawskim. Ten głąz upamiętniający bohaterstwo żołnierzy Armii Krajowej i wyrażający niepodległościowe dążenia Polaków, zyskał teraz miejsce przy poznańskiej Alei Niepodległości. Dołączył do innych pomników przy tej reprezentacyjnej alei poświęconych ludziom i wydarzeniom szczególnie zasłużonym dla polskiej niepodległości.

Szanowni Państwo!

Przed 60 laty mieszkańcy stolicy z honorem podjęli nierówną walkę, która nie skończyła się po 63 powstańczych dniach. Dramatyczne wyroki historii sprawiły, że my, Polacy, o wolną, niepodległą i demokratyczną ojczyznę musieliśmy walczyć na wielu frontach i przez długie lata. W tych dziejowych zmaganiach szczególna rola przypada Państwu – Powstańcom Warszawskim. Gehenna tysięcy ludzi, tragedia skazanego na zagładę miasta nie poszły na marne. Stanowiły zarzewie przyszłego zwycięstwa.

Panie i Panowie, bohaterowie Polski Walczącej! Długo musieliście czekać na swój triumf. Dla wielu powstańców, rozrzuconych i znękanych poniewierką po świecie, gorzki okazał się jego smak. Jednak to Wy, dzieci nieujarzmionej Warszawy, zawsze wierne Ojczyźnie, jesteście dzisiaj zwycięzcami! Rzeczpospolita, za którą przelewaliście krew, a wiele waszych koleżanek i kolegów zapłaciło cenę najwyższą, jest dzisiaj wolnym, suwerennym i demokratycznym krajem, członkiem Unii Europejskiej. To wielkie osiągnięcie naszego narodu jest w dużej mierze Państwa zasługą. Wasz bohaterski zryw i wytrwała nieugięta postawa były wzorem dla kolejnych pokoleń Polaków.

Przesłanie płynące znad powstańczych barykad dodawało sił robotnikom Poznania i Wybrzeża, napełniało mocą sztandary Solidarności, pod którymi rozpoczęły się dziejowe przemiany w Europie. Doprowadziły one do przełamania starych podziałów i zwycięstwa europejskiej integracji.

W Wielkopolsce, dumnej z jedynego zwycięskiego w polskich dziejach powstania, doceniamy trud, ofiarność i poświęcenie powstańczej Warszawy. Wyrażamy najwyższe uznanie dla jej bohaterskich mieszkańców i cieszymy się, że pamięć o ich zasługach zyskuje należną rangę w polskiej świadomości oraz w oczach europejskich historyków i polityków.

Panie i Panowie!

Spełniły się marzenia warszawskich powstańców i marzenia wielu pokoleń Polaków. Rzeczpospolita jest wolnym i demokratycznym państwem. Rocznicowe uroczystości po raz pierwszy obchodzimy jako członkowie Unii Europejskiej.

Budując wspólną, bezpieczną i dostatnią Europę, musimy pamiętać o przeszłości. Polska – szczególnie doświadczona przez wojnę – nie może pozwolić na zamazywanie historii, na próby jej nowej interpretacji. 60 lat to długi okres czasu, ale świadectwa dokumentów i żyjących uczestników tamtych wydarzeń są jednoznaczne. Tragiczna prawda o wojnie, o osamotnionych powstańcach przez 63 dni zmagających się z okupantem, o mieście skazanym na zagładę musi być znana światu. Musi dotrzeć do młodych pokoleń. Tylko na fundamencie prawdy zbudujemy pomyślną przyszłość zjednoczonej Europy.

Szanowni Państwo!

Pragnę Państwu – uczestnikom tamtych krwawych zmaganiań serdecznie podziękować za hart wykazany w boju a także za lata ofiarnej pracy dla Ojczyzny. Zapewniam, że nigdy nie zapomnimy o warszawskich powstańcach, którzy umiłowanej Polsce oddali serca, myśli i czyny. Poprzez rocznicowe uroczystości Bohaterowie Warszawy, propagowanie waszych czasów bohaterstwa i patriotyzmu, będziemy pielęgnować powstańcze

ideały oraz przekazywać je młodym Polakom. Niech oni zawsze wiernie i z honorem, tak jak powstańcy, służą ojczyźnie.

Dziękuję Państwu za uwagę.

Andrzej Nowakowski
Wojewoda Wielkopolski

1.2. Uroczystości rocznicowe w Lesznie

Uroczyste obchody 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego odbyły się w Lesznie 1 sierpnia 2004 r. pod Obeliskiem Armii Krajowej, z udziałem Kompanii Honorowej WP, b. żołnierzy AK i ich rodzin, licznych delegacji oraz sporej grupy społeczeństwa.

O godz. 17 wiceprezydent m. Leszna – Jan Wojciechowski zainaugurował uroczystość. Następnie ciepło przemówił i wraz z zebranymi odmówił dziesiątkę różańca – ks. kapelan prałat Konrad Kaczmarek.

Głównymi punktami programu uroczystości były: apel poległych i poprzedzające go przemówienie dowódcy 69 Leszczyńskiego Pułku Przeciwlotniczego im. gen. dyw. Stefana Roweckiego – „Grota”. Pułkownik dypl. Mirosław Rochmanowski powiedział m.in.

Szanowni Państwo!

1 sierpnia jest dniem szczególnym dla każdego żołnierza 69 Leszczyńskiego Pułku Przeciwlotniczego im. gen. dyw. Stefana Roweckiego „GROTA”. 10 lat temu 4 lipca 1994 r. podjęto decyzję o nadaniu pułkowi patrona – generała Stefana Roweckiego „GROTA”. Tego samego dnia córka generała Irena Rowecka-Mielczarska przekazała dowódcy pułku zgodę na nadanie jednostce imienia swojego ojca.(...)

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, czcąc pamięć wybitnego i zasłużonego organizatora i komendanta Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, współtwórcy Polskiego Państwa Podziemnego, zamordowanego przez okupanta niemieckiego na początku sierpnia 1944 r., ogłosił rok 2004 rokiem generała Stefana Roweckiego – „Grota”.(...)

Poprzez postać patrona pułku twórcy Armii Krajowej utożsamiamy się z historycznym doświadczeniem, jakim była dla pokoleń Polaków walka Polski Podziemnej, Powstanie Warszawskie oraz dramat okresu powojennego.

Pamiętamy o ofiarach hitlerowskiego terroru, o sowieckich zbrodniach i o organizacjach konspiracyjnych Ziemi Leszczyńskiej. Pamiętamy o por. rez. Jerzym Handke ps. „LESZEK – GROT” i wielu innych bohaterskich żołnierzach armii podziemnej. Dokonania inspektoratu Rejonowego Armii Krajowej Leszno „Ptaszarnia” są trwałą częścią tradycji orężnej tej ziemi.

Szanowni Państwo!

W dniu dzisiejszym oddajemy cześć Powstańcom Warszawy. Powstania, które było logicznym ukoronowaniem akcji niepodległościowej rozwijanej w czasach okupacji nazistowskiej i sowieckiej.

Powstanie przegrało, bo międzynarodowy układ sił i interesów w momencie jego wybuchu skazywał je na klęskę. Przekształciło się jednak w bohaterski mit patriotyczny i wolnościowy, który odżywał przy kolejnych przełomach powojennej historii Polski.

Leszczyńscy przeciwlotnicy oddaniem w służbie i mistrzowskim opanowaniem żołnierskiego rzemiosła udowadniają nie tylko swój profesjonalizm, ale również to, że są godni patrona leszczyńskiego pułku. Słowa **BÓG – HONOR – OJCZYŻNA dla gen. Roweckiego, dla Was** żołnierzy Polski Walczącej i **dla Nas** przeciwlotników, żołnierzy Wojska Polskiego były, są i będą wartością najwyższą.

Drodzy Kombatanci!

Poeta powstania Krzysztof Kamil Baczyński napisał w jednym ze swoich wierszy:

*Ziemio twarda jak żołnierski suchar,
ziemio gorzka od krwi i żalu,
ziemio głucha.*

A my dodajmy do słów poety *ziemio dumna*, skoro zrodziłaś tylu bohaterów... Was żołnierze Armii Krajowej... Was – Powstańców Warszawy.

Uroczystość zakończyło składanie kwiatów pod Obeliskiem AK, wspólne odśpiewanie „Boże coś Polskę...” oraz podziękowanie prezesa Oddziału AK Leszno dr. Michała Ganowicza przekazane uczestnikom za udział w uroczystości.

M.G

1.3. Obchody Święta Wojska Polskiego w Poznaniu

Na zaproszenie Dowództwa Garnizonu Poznań Zarząd Okręgu Wielkopolska ŚZZAK w osobach m.in. prezesa, kpt. dr. Jana Górskiego, sekretarza por. mgr. Urszuli Hoffmann oraz przewodniczącej Komisji Historycznej por. dr Zofii Grodeckiej, wraz z towarzyszącym poczem sztandarowym – wziął udział 14.08.2004 r. w uroczystościach Święta Wojska Polskiego pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich. Następnie odbyło się „Spotkanie żołnierskich pokoleń”, pięknie zorganizowane przez Dyrektora LOK ppłk. mgr. Janusza Dobrzańskiego. 15.08.2004 r. członkowie Zarządu OW ŚZZAK oraz poczet sztandarowy uczestniczyli we mszy św. w Kościele Garnizonowym.

Miłym i cennym akcentem dla nas było podziękowanie Dowódcy Garnizonu Poznań, szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego, płka dypl. Wojciecha Reszki za udział w Święcie Wojska Polskiego. Dla żołnierzy Armii Krajowej współuczestniczenie w powyższych uroczystościach ma ogromne znaczenie, świadczące o pamięci naszej walki w okresie II wojny światowej.

Z.G.

1.4. Wielkopole w Powstaniu Warszawskim

W atmosferze dużego zaangażowania władz Województwa Wielkopolskiego i Miasta Poznania w obchody 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, odbyły się w Poznaniu uroczystości religijno-patriotyczne oraz otwarcie dwóch wartościowych wystaw okolicznościowych. Uroczystości, którym przewodniczył Wojewoda Wielkopolski Andrzej Nowakowski, zorganizował Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Natomiast wystawy, pierwsza – przygotowana przez Wielkopolskie Muzeum Walk Niepodległościowych w Odwachu na Starym Rynku i druga – przez Instytut Zachodni w jego siedzibie przy ul. Mostowej, były dla mieszkańców Poznania dużymi wydarzeniami nie tylko ze względu na unikalność wystawionych archiwaliów, lecz także ze względu na uczestnictwo w ich otwarciu takich wybitnych gości jak w Instytucie Zachodnim –

Władysława Bartoszewskiego a w Odwachu – Andrzeja Krzysztofa Kunerta. Obaj wysoko cenieni, wybitni znawcy tematu Powstania Warszawskiego (przy tym W. Bartoszewski – żołnierz AK i uczestnik Powstania) zaakcentowali swój udział w wystawach, prezentowaniem ich nowych książek o tej największej bitwie o miasto w Operacji „Burza”.

Instytut Zachodni, wśród dokumentów i fotografii z Powstania, przedstawił m.in. sylwetki Niemców, którzy miotaczami ognia wypalali zabudowę Warszawy po upadku Powstania, często z cywilnymi mieszkańcami lub rannymi. Po wojnie, w czasie przesłuchań śledczych, swój udział w unicestwianiu naszej stolicy usprawiedliwiali wykonywaniem rozkazów Hitlera, a względy humanitarne i prawo międzynarodowe wcale ich nie obchodziło. Władysław Bartoszewski już w latach 50. napisał na ten temat książkę wydaną także w obcych językach, korzystając ze zgromadzonych w Instytucie Zachodnim w Poznaniu materiałów świadczących m.in. o bestialstwie Wehrmachtu w Warszawie. Tym razem, ten wyjątkowy gość Instytutu wpisywał dedykacje do trzeciego już wydania swej książki pt. „Dni walczącej Stolicy”. Wziął też udział w konferencji prasowej.

Wystawa w Odwachu pt. „Czuwaj wiaro!” nosi podtytuł: „Wielkopole w Powstaniu Warszawskim”. Będzie ona otwarta przez kilka tygodni, a została starannie przygotowana wysiłkiem Anny Adamskiej i Tomasza Lewandowskiego przy aranżacji plastycznej Andrzeja Bartkowiaka, współpracy grona pracowników Muzeum Walk Niepodległościowych i konsultacjach ze strony członków Światowego Zw. Żołn. AK, uczestników Powstania Warszawskiego. Ekspонатami wystawy są głównie materiały archiwalne ze zbiorów muzealnych i zbiorów prywatnych kilkunastu osób, co pozwoliło na szerokie przedstawienie sylwetek najwybitniejszych Wielkopolan walczących w Powstaniu. Biografie tych bohaterów opracowano dodatkowo w okolicznościowym bogato ilustrowanym katalogu wystawy.

Wszystkim osobom, które organizowały wystawę należą się słowa uznania, a Andrzejowi K. Kunertowi podziękowania za wystąpienie z cytowaniem ciekawych relacji powstańczych oraz dedykacjami jego nowego zbioru poezji Powstania Warszawskiego.

Ludwik Misiek

1.5. Sześćdziesiąta rocznica tragicznych wydarzeń w Żabikowie

Wśród różnego rodzaju obozów i miejsc odosobnienia utworzonych w latach okupacji hitlerowskiej w Wielkopolsce, szczególnym miejscem w tym systemie był obóz w Żabikowie, noszący oficjalną nazwę Więzienie Policji Bezpieczeństwa i Wychowawczy Obóz Pracy w Żabikowie. W obozie tym, wśród więźniów politycznych większość stanowili działacze wielkopolskiej konspiracji. Od maja 1944 r. rozpoczęły się egzekucje szczególnie żołnierzy Armii Krajowej. 2. czerwca został rozstrzelany komendant Okręgu Poznańskiego AK płk/gen. Henryk Kowalówka, kolejno członkowie sztabu i działacze z terenu.

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Zarząd Okręgu Wielkopolska wraz ze Środowiskiem „Pałac”–„Pomnik” składa co roku hołd zamordowanym w Żabikowie żołnierzom AK, organizując na terenie obozu uroczystość patriotyczną. W tym roku odbyła się ona 5. czerwca.



Do zgromadzonych delegacji przemawia wiceprezes ZO Wielkopolska ŚZZAK
– kpt. mgr inż. Ludwik Misiek

Fot. Jerzy Żurkowski

Uroczystość rozpoczęliśmy koncelebrowaną mszą św. w kościele p.w. św. Barbary w Luboniu, którą odprawił nasz kapelan ks. kan. Leonard Poloch w asyście ks. proboszcza parafii św. Barbary ks. kan. Barnarda Cegły. Homilię wygłosił ks. kan. Leonard Poloch. Nawiązując do odczytanej Ewangelii, rozważał znaczenie postępowania bezkompromisowego w życiu religijnym i narodowym. Nie możemy wybierać sobie z zasad wiary i życia państwowego tylko tych postępowania, które nam odpowiadają. W takim postępowaniu, nawet małymi kroczkami możemy odejść od wiary i prawdziwej miłości Ojczyzny. Jako przykład do naśladowania przytoczył bohaterstwo Polaków, którzy byli zdolni w obronie Ojczyzny i wiary oddać swe życie, nie wchodząc w żadne układy z wrogiem.

Następnie długi pochód w imponującej liczbie 24. pocztów sztandarowych: środowisk kombatanckich, Rady m. Poznania, Rady m. Lubonia, 17. drużyny ZHR im. Romualda Traugutta z Lubonia, poznańskiej drużyny ZHR „Hańcza”, szkół wszystkich szczebli w Luboniu oraz delegacja uczniów z Liceum nr 3 im. św. Jana Kantego z Poznania i wszyscy uczestnicy przeszli na teren obozu. Przechodząc obok tablicy poświęconej gen. Henrykowi Kowalówce, wszystkie sztandary kolejno oddawały salut a Zarząd Środowiska „Pałac” złożył wianek biało-czerwonych kwiatów.

Uroczystość na terenie obozu prowadził oficer Garnizonu Poznańskiego kpt. Wojciech Nawrocki. Witając zaproszonych gości, wymienił przedstawicieli Wojewody Wielkopolskiego, Marszałka Województwa Wielkopolskiego, delegację od Prezydenta m. Poznania i Rady Miejskiej, przedstawiciela Starosty Poznańskiego, Komendy Garnizonu Poznańskiego, Dyrektora Instytutu Pamięci Narodowej pana Ireneusza Adamskiego, księży Kanoników, przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Kombatantów pana Stefana Makne, burmistrza i wiceburmistrza m. Luboń, kustosa Muzeum Martyrologii w Żabikowie panią Annę Ziółkowską, rodziny osób pomordowanych w Żabikowie, poczty sztandarowe, harcerzy i młodzież szkolną.

Uroczystość rozpoczęto sygnałem trąbki wojskowej i odśpiewaniem przez zebranych Hymnu Narodowego. Wiceprezes Zarządu Okręgu ŚZZAK kpt. mgr inż. Ludwik Misiek wygłosił okolicznościowe przemówienie, którego treść publikujemy w całości poniżej. Kpt. Wojciech Nawrocki odczytał „Apel Poległych”. Na wezwania odpowiadały werble.



Przemarsz pocztów sztandarowych i delegacji na teren obozu

Fot. Jerzy Żurkowski

Sygnalista wojskowy odegrał na trąbce pieśń „Ciszę”. Przy dźwiękach werbli złożono wiązanek kwiatów pod „Ścianą Śmierci”. Na zakończenie wspólnie odśpiewano „Rotę”.

W imieniu organizatorów, kpt. Wojciech Nawrocki podziękował wszystkim obecnym za przybycie.

Dużą niespodziankę i przyjemność zgotowała nam Dyrekcja Muzeum, wręczając nam i uczestnikom uroczystości opracowaną przez panią dr Annę Ziółkowską, Kustosza Muzeum, broszurę pt. „Armia Krajowa Wobec Obcej Przemocy”, w której podała krótką charakterystykę obozu, wykaz nazwisk pomordowanych oficerów AK, ich zdjęcia. Zarys organizacji Okręgu Poznańskiego AK i Szarych Szeregów.

Hanna Nowicka

* * *

W trakcie uroczystości rocznicowych w Żabikowie, wiceprzewodniczący Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK kpt. Ludwik Misiak wygłosił przemówienie pt. „Bolesna rocznica”. Poniżej treść tego wystąpienia.

Bolesna rocznica

Wystąpienie wiceprezesa Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK. Kpt. Ludwik Misiak, powiedział:

Wspominając egzekucje więźniów politycznych obozu w Żabikowie, który 60 lat temu zginęli tu z rąk niemieckich oprawców spod znaku SS, aż trudno uwierzyć, że działo się to za przyzwoleniem całego narodu niemieckiego, realizującego wtedy obłędne plany Adolfa Hitlera. Naród ten, określany przez jego przywódców jako „naród panów”, traktował nas jako „podludzi”, przewidzianych w odpowiedniej kolejności po Żydach i Cyganach do wyniszczenia.

Już wrześniowy napad na Polskę w 1939 roku bez wypowiedzenia wojny, był wyraźną zapowiedzią tego, co miało nas czekać. Krótco przed tym uderzeniem, 22 sierpnia 1939 r. na tajnej odprawie wyższych dowódców niemieckich sił zbrojnych w Obersalzberg Hitler krzyczał, że zniszczenie Polski stoi na pierwszym planie. „Zadaniem jest zniszczenie żywych sił przeciwnika a nie osiągnięcie jakiejś określonej linii. Zamknąć serca przed litością. Postępować brutalnie. Prawo jest po stronie silniejszego. Niemcy zwyciężą, a zwycięzcy nie będzie się później nikt pytał czy miał prawo czy nie. Wystarczy podać propagandową przyczynę wybuchu wojny, obojętnie czy będzie ona prawdziwa czy nie.

Bezpośrednim następstwem takiej dyrektywy były masowe mordy dokonane już w czasie wojny wrześniowej w Polsce przez Wehrmacht i niemieckie oddziały specjalne szalejące za frontem. Ulegliśmy wtedy materialnej przemocy, lecz nie poddaliśmy się duchowo i ta siła była podstawą do konspiracyjnego organizowania się przed ostateczną rozprawą z wrogiem. Mieliliśmy do tego moralne prawo. Nasza duchowa siła drażniła Niemców i była dodatkowym bodźcem dla hitlerowskich oprawców do bestialskiego traktowania więźniów, szczególnie więźniów politycznych. A my mieliśmy prawo do samoobrony, działając w szeregach organizacji konspiracyjnych, szczególnie Armii Krajowej, siły zbrojnej Polskiego Państwa Podziemnego.

Dopiero w obliczu klęski Niemiec, po Powstaniu Warszawskim, żołnierze AK zostali potraktowani przez wroga jako kombataneci i darowano im życie w obozach jenieckich, natomiast w tym samym czasie więźniów politycznych Żabikowa, wśród których było około stu polskich oficerów, pozbawiono wszelkich praw i decyzjami Policyjnego Sądu Doraźnego skazano na śmierć. Wyroki te wykonano przeważnie przez rozstrzelanie. Jedyne prawo stanowiły tu rozkazy Heinricha Himmlera i pozbawiano życia żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, których godna postawa w obliczu śmierci świadczyła o ich sile moralnej.

Mimo ślepej nienawiści do polskiego podziemia nawet wspomniany Himmler ocenił wysoko jego walory pod koniec wojny, co ujawnił w swoich powojennych wspomnieniach ostatni szef Abwehry, niemieckiego wywiadu wojskowego Reinhard Gehlen. Ten wybitny znawca sił konspiracyjnych, walczących przeciw Niemcom, w kwietniu 1945 roku przed kapitulacją Niemiec, otrzymał za pośrednictwem Schellenberga, kierującego wówczas całym aparatem bezpieczeństwa, wywiadu i kontrwywiadu III Rzeszy, polecenie od samego Himmlera, na opracowanie obszernego studium o działalności polskiej konspiracji wojskowej z opisem jej sukcesów i trudności. Analiza tego opracowania miała być ewentualnie wzorem do naśladowania AK przez Niemców, przeciw Aliantom po przegraniu wojny. Lepszej oceny wartości działań Armii Krajowej nie trzeba chyba szukać.

Ostatecznym celem istnienia i działalności polskiej konspiracji wojskowej było przeprowadzenie powszechnego powstania, które w 1944 i 1945 r. przybrało formę operacji AK pod kryptonimem „Burza”. W Okręgu Poznańskim AK przygotowania organizacyjne do działań zbrojnych od 1942 i przez 1943 r. prowadził płk. (pośmiertnie generał) Henryk Kowalówka i szef jego sztabu mjr (pośmiertnie ppłk.) Jan Kamiński oraz kilkudziesięciu wybitnych oficerów w 8 Inspektoratach Rejonowych Wielkopolski. Większość z nich, w specyficznym trudnych warunkach okupacyjnych terenów wcielonych do Rzeszy i w wyniku działalności agentów Gestapo, znalazła się do 1944 r. w obozie Żabikowo. Tu zostali oni zamordowani, niektórzy już w czasie śledztwa.

Gdy w styczniu i lutym 1945 r., w końcowej fazie operacji „Burza”, zdziesiątkowane aresztowaniami i wywozami do niemieckich prac fortyfikacyjnych na zapleczu frontu

siły Armii Krajowej chwyciły za broń, pozorując wobec Sowietów wyłącznie niepodległościowy rodowód, było to już tylko około 3 000 żołnierzy i ochotników. Walczono zwycięsko, przy wsparciu sowieckich czołówek pancernych w Ostrowie Wlkp., Odolanowie, Krotoszynie, Pleszewie, Poznaniu i w kilku mniejszych ośrodkach. Więźniowie Zabikowa nie doczekali tych dni i efektów swej bohaterskiej działalności.

1.6. XV Pielgrzymka Kombatantów AK do Górki Klasztornej

Wzorem lat ubiegłych, 20 czerwca 2004 roku odbyła się XV Pielgrzymka Kombatantów Żołnierzy Armii Krajowej do Sanktuarium Maryjnego w Górcie Klasztornej, której organizatorem był Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg w Bydgoszczy, reprezentowany przez prezesa Alojzego Gładkowskiego i przewodniczącego Kapituły tegoż związku, Henryka Niesobskiego oraz licznych członków Okręgu. Kompanię Honorową wystawił Garnizon m. Bydgoszcz.

Udział w uroczystej mszy świętej wzięło 14 pocztów sztandarowych z poszczególnych Okręgów i kół żołnierzy AK z sąsiednich regionów, takich jak: Bydgoszcz, Słupsk i Oddział AK z Piły, a także ze szkoły z Łobrzyńcy i drużyn harcerskich, sprawujących opiekę nad Kaplicą, w której są umieszczone urny z ziemią pobraną z pól bitewnych Armii Krajowej z terenów prawie całej Polski, a między innymi z terenów Wschodnich II Rzeczypospolitej – Wileńszczyzny, Nowogródzczyzny, Wołynia.

W słowie poprzedzającym uroczystą mszę świętą, przewodniczący Kapituły Henryk Niesobski, witając zebranych kombatantów i przybyłych uczniów ze szkół oraz harcerzy a także okolicznych mieszkańców, poinformował o bieżących sprawach związanych tematycznie z Sanktuarium Maryjnym w Górcie Klasztornej i o łączności długoletniej kombatantów AK z rejonów północno-zachodnich kraju.

Mszę świętą w intencji kombatantów celebrował i płomienną homilię wygłosił kapelan, ks. mjr Tadeusz Łukaszczyk, podkreślając etos Armii Krajowej i daninę krwi, jaką złożyli na Ołtarzu Ojczyzny bohaterscy żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego w latach II wojny światowej. Szczególną rolę odegrali żołnierze z Okręgów Wschodnich II Rzeczypospolitej – Wilna, Wołynia i Lwowa, walcząc ofiarnie o te ziemie, które – zawdzięczając cynicznym aliantom – pozostały za granicą ustaloną w Jalcie.

Po klęsce wrześniowej, pokolenie Polaków, wychowane w okresie międzywojennym w duchu patriotycznym, walczyło ofiarnie o Polskę niepodległą i suwerenną, a choć wiarołomni alianci oddali Polskę i pół Europy Stalinowi, Opatrzność sprawiła, że po okresie zniewolenia cały naród spontanicznie i bezkrwawo obalił ten system. Uszanujemy odzyskaną wolność, dziękując Opatrzności i tym, którzy o nią walczyli i za nią ginęli, a swym pracowitym i uczciwym życiem budujemy lepszą przyszłość naszego kraju.

Po mszy św., która przebiegała w podniosłej atmosferze, nastąpiło poświęcenie odlanego w brązie popiersia Matki Boskiej Akowskiej, ufundowanego przez sponsora – żołnierza Armii Krajowej z Okręgu Bydgoszcz, którego nazwiska nie ujawniono.

Przekazując informację o pielgrzymce, pragnę podzielić się refleksją, że czas daje o sobie znać. Zaznaczyło się to bardzo skromną frekwencją, zarówno kombatantów jak i pozostałych uczestników. Czyżby to podeszły wiek dawał sygnał, że pokolenie weteranów odchodzi już na „wieczną wartę”? Być może. Ale bądźmy optymistami. Wierzę, że w roku przyszłym znowu się spotkamy w Górcie Klasztornej!

Zenon Jankowski

II. POLEMIKI I OPINIE

2.1. W walce o dobre imię Powstania Warszawskiego

Z mieszanymi uczuciami przeczytałem artykuł pt. „Powstanie legendy”, zamieszczony w Gazecie Wyborczej z dnia 3 czerwca 2004 (1). Artykuł ten zawiera wywiad dziennikarza CNN, autora amerykańskiego filmu o Powstaniu Warszawskim, p. Davida Ensora, udzielony p. Zbigniewowi Basarze. W wywiadzie tym mieści się niedorzeczne stwierdzenie, jakoby dowódcą słynnego batalionu AK „Zośka” był 14-letni wówczas chłopiec nazwiskiem Waclaw Macuta. Miał on rzekomo zdobyć niemiecki czołg i odbić z rąk hitlerowskich Gęsiówkę, obóz tranzytowy, w którym trzymano kilkuset Żydów i Polaków.

Rzecz w tym, że nazwisko Waclaw Macuta nie występuje w żadnym ze skorowidzów nazwisk i pseudonimów żołnierzy AK, zawartych w licznych pracach źródłowych, dotyczących walk powstańczych: (2), (3), (4). Wśród żołnierzy batalionu „Zośka” występuje natomiast oficer o prawie identycznym nazwisku: Waclaw Micuta. Działał on w dokładnie tych samych, opisanych w wywiadzie okolicznościach, i z całą pewnością był osobą stanowiącą podmiot wywiadu. Porucznik AK Waclaw Micuta, ps. „Wacek”, przedwojenny oficer rezerwy WP, był w Powstaniu Warszawskim dowódcą plutonu pancernego batalionu „Zośka” (4), (5). Objął on dowództwo tego plutonu po zajęciu obozu Gęsiówka i zdobyciu przez batalion „Zośka” dwóch (a nie jednego) czołgów niemieckich typu Panther.

Por. W. Micuta ukończył w latach 1934/1935 Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Z dniem 1 stycznia 1937 został awansowany na stopień podporucznika. W szkolenie wojskowe dopełnił początkowo w 10 dak w Rzeszowie, a następnie 7 dak w Poznaniu. We wrześniu 1939 walczył w szeregach Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Od końca 1940 roku zorganizował i prowadził w Szarych Szeregach szkolenie kierowców i mechaników samochodowych, w grupie pod kryptonimem „Akcja S”, podporządkowanej bezpośrednio dowództwu Komendy Głównej AK (5), (6). Przy takim życiorysie jest oczywiste, że por. Waclaw Micuta nie mógł mieć w dniach Powstania Warszawskiego 14 lat, a o co najmniej 20 lat więcej. Byłoby zresztą absolutnym nonsensem utrzymywanie, że 14-letni chłopiec mógł dowodzić elitarnym batalionem AK, liczącym w stanie wyjściowym ponad 300 żołnierzy, w tym ok. 70 oficerów i ok. 50 podchorążych. Warto nadmienić, że w Powstaniu poległo 47 oficerów i 37 podchorążych batalionu „Zośka” (4).

Waclaw Micuta nie mógł być ponadto dowódcą batalionu „Zośka”, z tego prostego powodu, że wg ogólnie dostępnych, obszernych materiałów historycznych, batalionem „Zośka” dowodził kpt. hm Ryszard Białous ps. „Jerzy”. Oficer ten, ur. 04.04.1914, ukończył Szkołę Podchorążych Saperów w 1938 roku. Do 1939 roku był adiutantem d-cy 20 batalionu saperów 8 DP, a we wrześniu 1939 d-cą plutonu w tym batalionie, 2-krotnie ranny w obronie Warszawy i odznaczony KW. Od grudnia 1939 roku w Szarych Szeregach, od lutego 1940 w ZWZ, w oddziale Mietka a następnie dowódcą oddziału specjalnego OS „Jerzy”, przekształconego potem w batalion „Zośka” (2), (7), (8).

Analiza przytoczonych faktów dowodzi niezbicie, że wywiad z p. D. Ensorem prowadzono albo po polsku przy niedostatecznej znajomości tego języka przez p. D. Ensora, albo w języku angielskim przy niedostatecznej znajomości tego języka

przez p. Z. Basarę. Tak czy inaczej, sprawa zakrawa na wyjątkową indolencję zawodową dziennikarza i w ostatecznym efekcie kompromituje Zespół Redakcyjny Gazety Wyborczej. Jest to tym bardziej przykre, że opisana sprawa nie stanowi bynajmniej odosobnionego przykładu niedbalstwa dziennikarskiego Gazety Wyborczej.

Zbliżająca się 60-ta rocznica Powstania Warszawskiego przywołuje pamięć o aferze niesławnego artykułu Michała Cichego, imputującego żołnierzom AK programowe, masowe morderstwa Żydów w czasie Powstania Warszawskiego. Artykuł obfitował w liczne przekłamania, wywołujące wręcz wrażenie, jakoby Powstanie Warszawskie zostało podjęte w celu wymordowania reszty Żydów polskich. Wywołało to burzę krytycznych wypowiedzi uczestników Powstania i lawinę listów protestacyjnych, słanych do redakcji Gazety Wyborczej. Zmusiło to w końcu redakcję Gazety do zamieszczenia części listów protestacyjnych przy publikacjach A. Michnika i M. Cichego z 29/30.01.1994 (9) oraz J. Kłoczowskiego z 16/17.04.1994 (10). Opublikowano także artykuł A. Osęki z 6/7.03.2004 (11), polemizujący w bardzo kontrowersyjny sposób z krytycznymi publikacjami prasowymi (13, 14, 15).

Godzi się w tym miejscu wspomnieć najbardziej chyba wiarygodne podsumowanie opisanych wyżej polemik prasowych, w wykonaniu powstańczego oficera AK Stanisława Aronsona, Żyda, ps. „Rysiek”, zamieszczone w Gazecie Wyborczej z 16/17.04.1994. Wypowiedź tę (10), cytuję tu dosłownie:

Z przykrością i oburzeniem zapoznałem się z treścią artykułu Michała Cichego „Polacy – Żydzi: czarne karty powstania”. Jego autor sugeruje niedwuznacznie, że Armia Krajowa była organizacją, której jednym z celów było mordowanie Żydów. Jako Żyd, były żołnierz AK, członek Kedywu – Kolegium A, oddziału dyspozycyjnego Komendy Głównej Okręgu Warszawskiego AK czuję się w obowiązku zareagować na te zarzuty. Jestem to winien moim kolegom poległym w Powstaniu Warszawskim, zmarłym po wojnie i tym, którzy żyją.

Nie jestem historykiem, ale też nie trzeba nim być, żeby znać relację R. Bornsteina („Zeszyty Historyczne” nr 80, Paryż 1987). Nic nie wspomina on o mordowaniu Żydów przez AK-owców. Pani J. Olszewska z londyńskiego Studium Polski Podziemnej pisze w liście do mnie (10 kwietnia 1989), że znajdujący się tam rękopis relacji Bornsteina także nie zawiera takiej informacji. Zawiera ją natomiast dzieło M. Gelberta „The Holocaust” (Glasgow 1986), który podaje ją za S. Krakowskim („The War of the Doomed. Jewish Armed Resistance in Poland, 1942–1944”, Nowy Jork 1984). Bornstein nie żyje i nie może sprawy wyjaśnić. Nie wiemy, kto i kiedy „uzupełnił” jego relację cytowaną przez Krakowskiego. W jakim celu – tego możemy się domyślać.

Jak wiadomo, w 1955 powstał w Jerozolimie i wkrótce przystąpił do zbierania relacji o losach Żydów w czasie wojny, Instytut Pamięci Narodowej Yad Vashem. Niektórzy z zajmujących się tym młodych historyków byli to komuniści, wyszkoleni w stalinowskiej Polsce. Mieli oni wpojona nienawiść do AK i uwielbienie do AL i innych formacji komunistycznych. Stąd też wysoce prawdopodobne jest redakcyjne „modelowanie” uzyskiwanych relacji, często więc nie można mieć do nich pełnego zaufania.

Rzekoma relacja Bornsteina o zamordowaniu 30 (15?) Żydów w domu przy ul. Twardej nasuwa inne jeszcze pytanie. Skąd np. w domu znalazło się tylu naraz Żydów? Ze zrozumiałych względów ukrywający się Żydzi nie dążyli do tworzenia większych skupisk. Jeżeli zbrodnia rzeczywiście miała miejsce, to kto i na jakiej podstawie może udowodnić, że wszyscy lub część zamordowanych byli Żydami? Na jakiej podstawie sądzi się, że mordercami byli AK-owcy, skoro ich umundurowanie nie różniło się w szczególny sposób od umundurowania AL i innych formacji prokomunis-

tycznych? Nie zapominajmy, że przywódcy tych formacji byli absolwentami najlepszej w świecie akademii morderstwa, kłamstwa i prowokacji systemu stalinowskiego, który zgładził 40 milionów ludzi, w tym niemało Żydów.

I jeszcze jedno pytanie. Dlaczego przez ponad 40 lat trwania PRL nie zajęła się tą sprawą prokuratura, dlaczego nie szukano winnych tej zbrodni, aby ich osądzić i ukarać? Wszak dokonać jej miała AK – „zapłuty karzeł reakcji”. Czy nie było raczej tak, że rządzący w PRL komuniści bali się, by nie wyszła na jaw prawda, że zbrodni dokonywały oddziały, zbliżone do nich ideologicznie? Dzisiaj świadków już nie ma i dziennikarz może snuć dowolne spekulacje.

Zapytuję niniejszym p. Cichego, dlaczego przypisuje AK winę za mordowanie Żydów, skoro nie wiadomo, czy zbiorowe morderstwo zostało popełnione na nich, jaka formacja go dokonała i czy rzeczywiście miało ono miejsce?

Do wspomnianego wyżej prof. Gilberta napisałem w 1990 roku po przeczytaniu jego książki, stwierdzając, że jako uczestnik Powstania nigdy nie słyszałem o takim mordzie. Umówił się on ze mną na spotkanie, które następnie w niezrozumiały dla mnie sposób anulował, jakby mówił: „Proszę mi nie zwracać głowy faktami”.

Chcę jeszcze dodać, że w AK służyłem i w Powstaniu walczyłem przy pełnej świadomości mego otoczenia, że jestem Żydem. Moimi kolegami były też inne osoby pochodzenia żydowskiego: dr A. Gluziński i por. S. Likiernik. Czy moglibyśmy być członkami elitarnej formacji AK, gdyby obowiązywała tam zasada dyskryminacji Żydów?

Stanisław Aronson (ppor. AK „Rysiek”)

Powyższą wypowiedź mogę z całą odpowiedzialnością, potwierdzić osobiście, ponieważ walczyłem w Powstaniu Warszawskim w Zgrupowaniu „Chrobry II”, którego pas działania obejmował m.in. ulice: Twardą, Proszą, Żelazną, Grzybowską i Browar Haberbuscha – Schiele, w którym to rejonie M. Cichy z Gazety Wyborczej lokalizuje większość rzekomych masowych morderstw Żydów (9). Mój udział w walkach Zgrupowania Chrobry II znajduje potwierdzenie w spisie żołnierzy tego Zgrupowania, w poz. 45, str. 283, biografii Zgrup. „Chrobry II” (12). W dziennych i nocnych walkach, potyczkach i patrolach poruszałem się na co dzień w opisanym rejonie i nigdy nie natknąłem się na najmniejsze ślady morderstw, ani nie słyszałem o jakichkolwiek mordach Żydów. Za szczególnie absurdalny, uważam wymysł M. Cichego dotyczący rzekomego mordu Żydów przy ul. Twardej 30, tj. w bezpośrednim pobliżu dowództwa Zgrupowania „Chrobry II” (ul. Twarda 40 a nie Srebrna 7, jak to podaje rzekomy świadek M. Cichego).

W dowództwie tym wpierw zastępcą dowódcy Zgrupowania, a następnie szefem służb sanitarnych Zgrupowania był kpt. dr med. Roman Bornstein ps. „Born”. Oficer ten był Żydem, zresztą wielce cenionym zarówno przez powstańców, jak i ludność cywilną, jako niezwykle dzielny i ofiarny oficer, o wyjątkowo patriotycznej postawie i dużych zasługach dla Powstania. Jako naoczny świadek wydarzeń, wykluczam zdecydowanie możliwość popełniania jakichkolwiek ekscesów wobec Żydów, pod bokiem wspomnianego ktp. R. Bornsteina i pozostałych oficerów dowództwa Zgrupowania „Chrobry II” z mjr. Zygmuntom Brejniakiem ps. „Zygmunt”, dowódcą Zgrupowania, na czele.

Godzi się wspomnieć w tym miejscu jedyny przypadek śmierci Żyda, stwierdzony przeze mnie osobiście. Była to śmierć bezimiennego powstańca AK, który zginął

w pierwszym natarciu plutonu Zgrupowania „Chrobry II” na gmach starostwa Warszawa-Wieś, przy Al. Jerozolimskich. Zginął na schodach głównej klatki schodowej gmachu, co żywo pamiętam, ponieważ znajdowałem się bezpośrednio przy nim, a w chwilę po jego śmierci zostałem ugodzony rzuconym z góry granatem trzonkowym, który odbiwszy się od mojego hełmu potoczył się schodami w dół i eksplodował chwilę potem, nie powodując żadnych ofiar.

*kpt. mgr inż. Janusz Remlein
żołnierz AK ps. „Bomba”*

Poznań, 23.07.2004

PRZYPISY:

- (1) Zbigniew Basara „Ze wstydu za aliantów”, *Gazeta Wyborcza* 3.06.2004
- (2) Adam Borkiewicz „Powstanie Warszawskie”, *PAX* 1969 s. 98, 105, 115, 124, 126, 140
- (3) Piotr Stachiewicz „Parasol”, *PAX* 1991, s. 549, 577, 739
- (4) Tadeusz Surniński „Pamiętniki żołnierzy batalionu „Zośka”, *NK* 1959, s. 38, 541
- (5) Stanisław Podleński „Wolność krzyżami się znaczy”, *ODiSS* 1989, s. 461–463, 467, 468
- (6) Antoni Przygoński „Powstanie Warszawskie w sierpniu 1944 r.”, *PWN* 1988, s. 165
- (7) Henryk Witkowski „Kedyw Okręgu Warszawskiego AK”. *JWZZ* 1985, s. 37
- (8) Tomasz Strzembosz „Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy”, *PWN* 1983, s. 34, 41, 44–46, 140, 215, 404
- (9) Adam Michnik, Michał Cichy „Polacy – Żydzi: czarne karty Powstania”, *Gazeta Wyborcza* 29/30.01.1994
- (10) Jerzy Kłoczkowski „Powstańcy tej samej walki”, *Gazeta Wyborcza* 16/17.04.1994
- (11) Andrzej Osęka „Mieszanie czarnych kart”, *Gazeta Wyborcza* 6/7.03.2004
- (12) Katarzyna Utracka „Zgrupowanie AK Chrobry II”, *DW Bellona* 2002, s. 26, 42, 283
- (13) Teresa Kuczyńska „Poprawiając historię Polski”, *Tygodnik Solidarność* 28.11.2003
- (14) Tomasz Strzembosz „Czarna karta Gazety Wyborczej”, *Gazeta Wyborcza* 5/6.02.1994
- (15) Waldemar Łysiak „Manipulatoriada, czyli profanacja zwłok”, *Tygodnik Solidarność* 26.01.2003

III. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

3.1. General Karol Jan ZIEMSKI „WACHNOWSKI” dowódca Grupy „Północ” w Powstaniu Warszawskim

Dyplomowany oficer służby stałej piechoty WP: podpułkownik (1934), pułkownik (1943), generał brygady (1 stycznia 1964). Odznaczony trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Orderem Wojennym Krzyża Virtuti Militari V, IV, III klasy (28 sierpnia 1944), Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta (1937).

Urodził się 27 maja 1895 r. we wsi Nasutów w pow. lubartowskim. Świadcetwo dojrzałości otrzymał w 1914 roku. Powołany wkrótce do armii rosyjskiej, walczył na froncie rumuńskim a od stycznia 1918 r. służył w I Korpusie Polskim na Wschodzie gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego.

Po powrocie do kraju wstąpił do WP i był współorganizatorem Warszawskiego Batalionu Legii Akademickiej (później 36. pp L.A.), z którym wyruszył na odsiecz Lwowa jako dowódca kompanii, następnie batalionu. Z chwilą zakończenia wojny został kwatermistrzem 36. pp (do 1927 roku). Ukończywszy Wyższą Szkołę Wojenną (1930–1932) obejmował stanowiska dowódcy batalionu 36. pp oraz wykładowcy, później dyrektora nauk i zastępcy komendanta Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie.



W 1938 r. został dowódcą 36. pp Legii Akademickiej i dowodził nim w kampanii wrześniowej w składzie 28. DP, broniąc Modlina. Ciężko ranny w czasie walk, po kapitulacji twierdzy i pobycie w szpitalu jenieckim w Działdowie – zwolniony z powodu stanu zdrowia – zamieszkał w Rembertowie.

Płk dypl. Karol Ziemski podjął służbę konspiracyjną w lutym 1940 r. jako komendant oddziałów wojskowych Polskiego Związku Wolności. Od 1942 r. został szefem Wydziału Wyszkożenia Piechoty w Oddziale III Komendy Głównej Armii Krajowej. Wydał w 1943 r. konspiracyjnie broszurę: „Instrukcja walki powstańczej”, służącą jako materiał szkoleniowy żołnierzy AK. W Powstaniu Warszawskim mianowany 7 sierpnia dowódcą Grupy „Północ”, kierował przez trzy tygodnie twardą obroną Starego Miasta.

Walki w Powstaniu Warszawskim

5 sierpnia 1944 r. płk/gen. Antoni Chruściel „Monter” podzielił Okręg Warszawski na trzy ośrodki walki: „Śródmieście”, „Południe” i „Północ”. Karol Ziemski „Wachnowski” miał objąć dowodzenie największą Grupą „Północ”, składającą się z oddziałów powstańczych starego Miasta, Żoliborza i Puszczy Kampinoskiej.

Płk „Wachnowski” wizytując 7 sierpnia 1944 r. w imieniu płk/gen. „Montera” – dowódcy całości sił walczących w Powstaniu – stanowiska ppłka Jana Mazurkiewicza „Radosława” na Woli – przekazał mu plan obrony Starego Miasta, przeciwstawiając się, w oparciu o decyzję gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, zamiarowi „Radosława” przebicia się do Puszczy Kampinoskiej i po dobrojeniu uderzenia na atakującego Stare Miasto nieprzyjaciela.

Głównym zadaniem strategicznym „Wachnowskiego” stało się połączenie Starego Miasta z Żoliborzem i otwarcie drogi do Kampinosu, stanowiącego zaplecze militarne powstańców. Sztab Grupy „Północ”, „Wachnowski” powierzył ppłk. dypl. Janowi Lamersowi „Florianowi”.

Dowódca Grupy „Północ” koncentrował się na dążeniu do czynnego współdziałania powierzonych mu trzech ośrodków powstańczych oraz na obronie Starego Miasta. Podzielił teren tej dzielnicy na trzy odcinki: wschodni – dowodzony przez mjr Stanisława Błaszczaka „Roga”, południowy, który trzymał mjr Olgierd Ostkiewicz-Rudnicki „Sienkiewicz” i zachodni – objęty przez ppłka „Radosława”. Odwozem kierował kpt/mjr Gustaw Billewicz „Sosna”. Siły powstańcze Starego Miasta liczyły ok. 7.200 powstańców.

Zamiary płk „Wachnowskiego” uderzenia na nieprzyjaciela z Żoliborza i Puszczy Kampinoskiej i połączenia ze Starym Miastem – wyprzedziła inicjatywa niemiecka podjęta od 8 sierpnia 1944 r. zmasowanym atakiem na Wolę, co doprowadziło po paru dniach ciężkich walk do jej opuszczenia przez powstańców. Upadek Woli, której obrona

zdzięsiatkowała oddziały tam walczące, spowodował zamknięcie pierścienia wojsk niemieckich wokół Starego Miasta.

Dzielnica ta, zwana „Starówką”, stała się samotnym ośrodkiem najcięższej bitwy o Warszawę. Nadal jednak podstawowym celem płk. Ziemskiego było dążenie do połączenia z Żoliborzem i utrzymania kontaktu z Puszcą Kampinoską.

W nocy z 16 na 17 sierpnia 1944 r. zorganizowano przejście oddziałów z Puszczy Kampinoskiej na Powązki. Niestety działanie było spóźnione i spodziewana odsiecz nie dotarła na Stare Miasto a żołnierze wycofali się do Puszczy Kampinoskiej lub częściowo na Żoliborz. Dopiero 19 sierpnia 1944 r. wysłany w tym celu mjr Alfons Kotowski „Okon” doprowadził na Żoliborz kolumnę żołnierzy Zgrupowania „Kampinos”, składającą się z oddziałów partyzanckich batalionu stołpeckiego 78 pp i VII obwodu 8. Rejonu Okręgu Warszawskiego, sformowanych w pułk „Palmiry-Młociny”. Stan bojowy żołnierzy przybyłych w dwóch rzutach na Żoliborz wynosił ok. 750 osób.

Dowódca Żoliborza ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywiciel”, przeznaczył te dobrze uzbrojone zgrupowanie, mające równocześnie przenieść broń dla żołnierzy „Starówki” – do natarcia na Dworzec Gdański, oddzielający walczące dzielnice. W opracowaniu planu ataku liczone na równoczesne uderzenie od strony Żoliborza i Starego Miasta.

Natarcie mjra „Okonia” na Dworzec Gdański zostało podjęte o północy 20 sierpnia 1944 r. siłą ponad 700 żołnierzy w 7 kompaniach. Oddział ze strony Muranowa, liczący 60 żołnierzy, dowodzony przez por. Stefana Kowalskiego „Jaronia”, nie zdoławszy zgrać w czasie działań natarcia i odpierając równocześnie ataki niemieckie – wycofał się z akcji. Natarcie mjra „Okonia”, narażone na skoncentrowany ogień karabinów maszynowych i działek z Dworca Gdyńskiego oraz artylerii z Cytadeli – załamało się z wielkimi stratami.

Rano 21 sierpnia płk „Wachnowski”, dowiedziawszy się o niepowodzeniu bitwy, zdecydował się powtórzyć natarcie, wzmacniając siły uderzeniowe od północy najlepszymi oddziałami z Żoliborza i pomocniczymi ze „Starówki” oraz zapewniając wsparcie akcji od ulicy Bonifraterskiej ku Stawkom i z linii ulicy Konwiktorskiej przez boisko „Polonii” i park Traugutta, aby unieszkodliwić znajdujące się tam placówki nieprzyjaciela. Opracowania drugiego natarcia z Żoliborza podjął się gen. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”, szef sztabu KG AK i zastępca Dowódcy AK.

21 sierpnia 1944 r. o godz. 14 zaczęły przybywać na Żoliborz oddziały ze Starego Miasta witane przez przybyłego wcześniej, też kanałami, gen. „Grzegorza”. Okazało się jednak, że żołnierze „Starówki” zmęczeni ciężkim marszem i wielodniową, wyczerpującą walką – nie są w stanie podjąć natychmiast trudu wielkiej bitwy. Ostatecznie dowodzenie objął ppłk „Żywiciel”, wyznaczając plutony wydzielone ze Zgrupowania „Żaglowiec” i „Żyrafa”, kompanię „Żniwiarz” oraz liczące ok. 650 żołnierzy Zgrupowanie „Kampinos” mjra „Okonia”. Razem siły wynosiły ponad 950 żołnierzy.

Natarcie rozpoczęło ok. godz. 2 dnia 22 sierpnia, po przyciszeniu potężnego ognia działowego niemieckiego skierowanego na przedpole Dworca Gdańskiego. Niestety i ten atak zakończył się dla powstańców niepowodzeniem. Przekroczenie zapory ognia – prowadzonego z bliskich budynków Dworca Gdańskiego, Cytadeli i torów kolejowych, po których jeździł pociąg pancerny oraz Instytutu Chemicznego – okazało się niemożliwe, mimo nadludzkich wysiłków i poświęcenia nacierających powstańców. Około godz. 3.30 resztki skrwawionych oddziałów atakujących, wycofały się pod nadal szalejącym ogniem nieprzyjaciela na Żoliborz, tracąc setki zabitych i rannych.

Natarcie 350 powstańców ze Starego Miasta, które ruszyło – wobec braku sygnałów z opóźnieniem, dostawszy się pod krzyżowy ogień z Fortu Traugutta i Cytadeli – utknęło i o świcie odwołano akcję.

Operacja Grupy „Północ”, która miała zmienić zasadniczo położenie Starego Miasta a być może losy Powstania – zakończyła się klęską. Płk „Wachnowski” od 27 sierpnia zaczął wydawać pewną ilość zezwoleń na przechodzenie kanałami głównie na teren Śródmieścia, gdyż warunki walki i bytowania na Starym Mieście, w którym w tym czasie wróg przystąpił do burzenia kilkudziesięciu ostatnich już domów – stały się nie do zniesienia.

Dowódca Grupy „Północ” podjął jeszcze 28 sierpnia 1944 r. rozpaczliwą decyzję przebicia się do Śródmieścia. Wybrane elitarne oddziały miały uderzeniem z ulicy Bielańskiej przez plac Bankowy ku Halom Mirowskim opanować szeroki korytarz, którym, pod osłoną oddziałów powstańczych, powinny przeprowadzić się grupy rannych żołnierzy i ludność cywilna. Próba przebicia dokonana w nocy z 30 na 31 sierpnia skończyła się załamaniem natarcia. Przeskok przez ulicę Bielańską udał się tylko kilkudziesięciu żołnierzom z II kompanii ppor. Andrzeja Romockiego „Morro” z batalionu „Zośka”.

Warto tu może przytoczyć – za Aleksandrem Kamińskim – opis brawurowego przebicia kompanii „Rudy” pod dowództwem Andrzeja „Morro”, awansowanego za ten wyczyn do stopnia porucznika. Gdy „Rudy” ze swym dowódcą na czele, przebył zaporę ogniową ulicy Bielańskiej i schronił się w ruinach po drugiej stronie – znalazł się pod nieustającym ogniem nieprzyjaciela. Stracił wówczas impet natarcia i poczucie kierunku. I wówczas rozległ się wielki głos Andrzeja: RUDY, RUDY DO MNIE!

Żołnierze zgromadzili się wokół swego dowódcy, który – zebrawszy ich w ruinach sklepów wychodzących na ulicę Senatorską – zarządził przeskok przez ostrzeliwaną jezdnię do kościoła św. Antoniego. Stamtąd przedostali się – stale prowadzeni przez rannego dowódcę – do piwnic domu przy ul. Alberta, wychodzącej na Ogród Saski. Tam, nie odkryci przez patrole niemieckie, wrzucające do okienek piwnicznych granaty – prawie wszyscy ranni – przetrwali cały dzień. Nocą, w zwartej kolumnie, udając oddział niemiecki, przemaszerowali przez obsadzony przez nieprzyjaciela Ogród Saski i wreszcie, pod ostrzałem wroga i powstańczym z drugiej strony – przebiegli ulicę Królewską, docierając do pozycji własnych. Był to jedyny oddział, który dostał się do Śródmieścia górą, w liczbie pięćdziesięciu ośmiu żołnierzy.

Płk „Wachnowski” ze sztabem wrócił na miejsce postoju do zrujnowanego budynku Archiwum Akt Dawnych. Pozostały już tylko kanały. Resztki skrwawionych oddziałów staromiejskich w nocy z 1 na 2 września 1944 r. drogą kanałową przedostały się do Śródmieścia, zabierając ze sobą lżej rannych kolegów. Celowe przygotowanie i równowaga duchowa okazywana przez dowódcę Grupy „Północ” ocaliła część pozostałej przy życiu załogi Starówki od niechybnej zagłady w liczbie około 4.500 żołnierzy i służb pomocniczych. Ciężko rannych w szpitalach Niemcy masowo wymordowali, wraz z personelem medycznym. Z około 40 tys. ludności cywilnej, większość znalazła się w obozach koncentracyjnych lub na robotach w Rzeszy. Ogólne straty polskie oblicza się na 30 tys. poległych.

Zażarta walka na Starym Mieście doprowadziła jednak również do znacznego zużycia sił korpusu von dem Bacha Zelewskiego, dowódcy wojsk hitlerowskich, które w sile około 25 tysięcy atakowały Stare Miasto. Bitwę m.in. o Stare Miasto dowództwo niemieckie oceniło następująco 21 sierpnia 1944 roku: „Polscy bandyci w Warszawie walczą fanatycznie i zaciekle. Uzyskane przez własne oddziały wyniki po trzytygod-

niowej walce są nikłe mimo wsparcia licznymi, najbardziej nowoczesnymi środkami walki." (Akta HG. Mitte Merkblatt. 21. VIII. Wg: Adam Borkiewicz: Powstanie Warszawskie 1944. Warszawa 1969 s. 191).

4 września 1944 r. Grupa „Północ” została rozwiązana na rozkaz komendanta Okręgu Warszawskiego płk/gen. Antoniego Chruściela „Montera”. Płk „Wachnowski” wydał wówczas rozkaz Nr 23 do „Żołnierzy Starego Miasta”, dziękując im za wysiłki, za upór w trwaniu, za dzielność i nadludzką odwagę. W ostatnim zdaniu napisał: „Niechaj przyświeca Wam zawsze szczęście żołnierskie, a wśród największych nawet trudów i znoju bitwy dźwigajcie zawsze wysoko honor i zaszczyt miana, jakim ochrzciła Was Stolica i Polska – honor i zaszczyt „ŻOŁNIERZA STARÓWKI” (Jerzy Kirchmayer: Powstanie Warszawskie. Warszawa 1959 s. 493).

Płk Karol Ziemski „Wachnowski” 4 września 1944 r. został zastępcą gen. Antoniego Chruściela, od 20 września dowódcy Warszawskiego Korpusu Armii Krajowej.

Ostatnią misją wojskową podjętą w czasie Powstania Warszawskiego przez płka „Wachnowskiego” był udział w delegacji przekazującej 30 września 1944 r. rozkaz zaprzestania walki ciężko rannemu dowódcy Żoliborza, ppłkowi Mieczysławowi Niedzielskiemu „Żywicielowi”. Przedostanie się do ówczesnej kwatery dowódcy Żoliborza poprzez linie niemieckie było sprawą niesłychanie trudną. Od dwóch dni trwał bowiem atak koncentryczny na tę dzielnicę elitarniej Dolnosaksońskiej 19. Dywizji Pancerniej a powstańcy Żoliborza nie zamierzali się poddawać.

Kapitulacja Żoliborza na rozkaz gen. „Bora” nastąpiła 30 września 1944 r. o godz. 18. Płk „Wachnowski” nadał wówczas obrońcy tej dzielnicy, ppłkowi Mieczysławowi Niedzielskiemu „Żywicielowi” – w imieniu Naczelnego Wodza – Krzyż Wojenny Orderu Virtuti Militari V klasy. Przekazał później KG AK dane o zaobserwowanej walce na Żoliborzu, co znalazło odbicie w „Biuletynie Informacyjnym AK” nr 100/44, w którym zapisano, że bitwa na Żoliborzu była niezwykle zacięta i ostra a nasze oddziały zadały Niemcom poważne straty, niszcząc m.in. trzydzieści kilka czołgów.

Jak Niemcy oceniali bojowych dowódców Powstania Warszawskiego, potwierdza fakt, że z grona wyższych oficerów przebywających w obozach jenieckich po Powstaniu – płka Karola Ziemskiego i ppłka Mieczysława Niedzielskiego Gestapo aresztowało i osadziło w obozie koncentracyjnym Neuengamme, oskarżając ich o rzekomy zamiar opanowania siłą oflagu Sandbostel. Życie uratował im hr. Folke Bernadotte z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, interweniując z powodzeniem u Heinricha Himmlera.

Płk Ziemski po uwolnieniu z niewoli został od maja 1945 r. komendantem ośrodków pojenieckich i szefem Polskiej Misji Łącznikowej w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Zdemobilizowany, zamieszkał w Londynie i podjął pracę społeczną w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów; działał przez 20 lat jako Prezes jego Rady. Był założycielem i przewodniczącym Okręgu Koła AK w Londynie, następnie wiceprzewodniczącym RN i członkiem Głównego Sądu Koleżeńskiego Koła AK. Przewodniczył Komisji Krzyża AK, ustanowionej w 1966 roku.

Karol Ziemski „Wachnowski” otrzymał awans do stopnia generała brygady w st. spocz. ze starszeństwem od 1 stycznia 1964 roku.

Zmarł w Londynie 17 stycznia 1974 roku.

por. dr Zofia Grodecka „Ewa”

Bibliografia:

1. Borkiewicz Adam: Powstanie Warszawskie 1944. Warszawa 1969.
2. Kamiński Aleksander: „Zośka i Parasol”. Warszawa 1970.

3. Kirchmayer Jerzy: Powstanie Warszawskie. Warszawa 1959.
4. Kunert Andrzej K.: Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944. T. 1. Warszawa 1987.

3.2. Wspomnienia powstańca warszawskiego Śródmieście – Południe – Powiśle

Warszawa-Śródmieście. 1 sierpnia – godzina 4 po południu. Na ulicach panuje normalny, codzienny ruch, znany tak dobrze każdemu bywalcowi Warszawy. Nic nie zdawało się zwiastować, bliskiego już, wybuchu powstania. Co więcej – powstanie było już faktem dokonanym. Mało kto wiedział wówczas, że na Żoliborzu walki toczą się już od godziny 3.

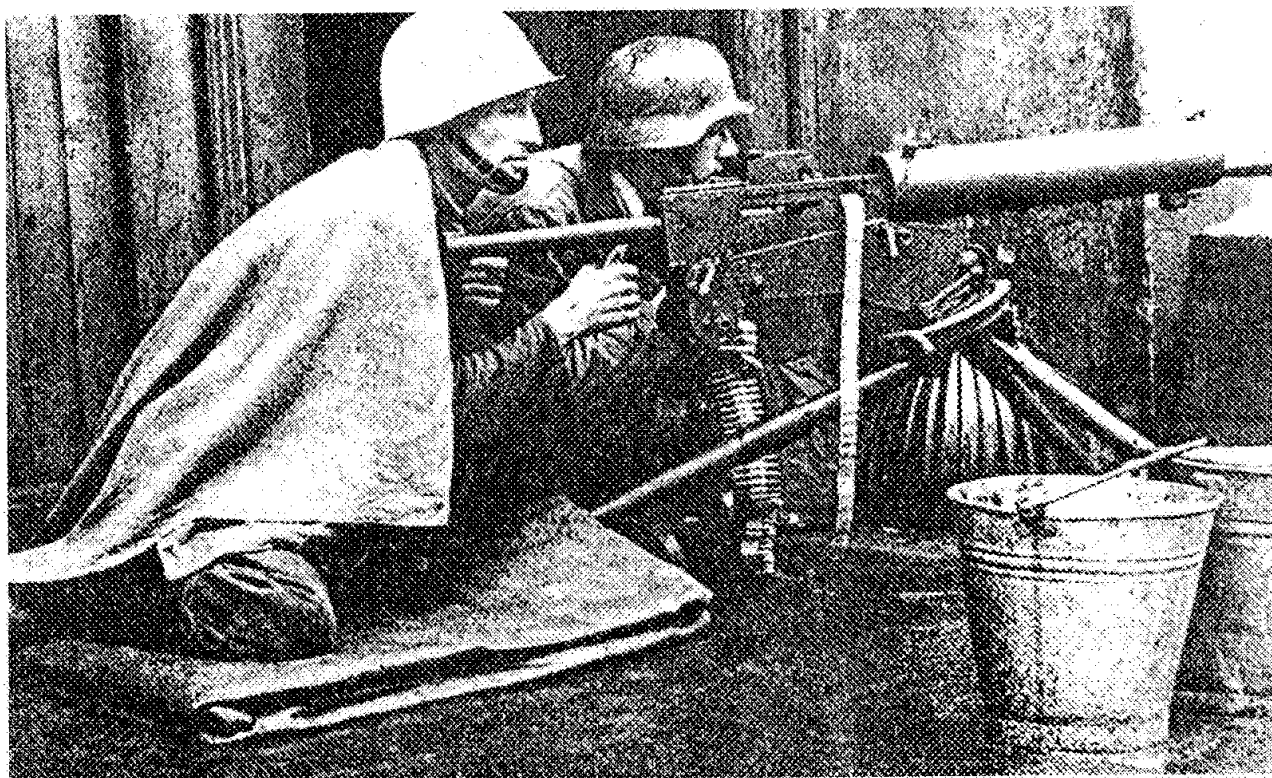
A jednak istniały znaki wskazujące, że dzień 1 sierpnia nie będzie dniem podobnym do innych. Od samego rana krążyła uporczywa plotka, tzw. agencja j.p.p, że godzina policyjna została przesunięta na 5 po południu. Na ogół jednak mało temu wierzono. Wśród tzw. „ludzi z organizacji” panował gorączkowy ruch: młode dziewczęta spieszące ulicami były dziwnie podniecone; na nic nie zwracały uwagi, lecz skupione dążyły szybkimi krokami wszystkimi ulicami – to łączniczki. Wkrótce młodzi „chłopcy” ukazali się na ulicach kierując się do swych punktów zbornych. Nieuważny jednak „cywil” nie spostrzegał niczego nienormalnego: samochody, wozy, riksze jeździły, ludzie snuli się ulicami, sklepy były otwarte.

Róg Poznańskiej i Hożej, godzina piąta po południu. Padają pierwsze strzały karabinowe. Raz po raz silny wybuch – to granaty. Przypadkowi przechodnie chronią się do bram. W pierwszej chwili myślano, że to tak często zdarzająca się w Warszawie uliczna strzelanina, która potrwa najwyżej kilkanaście, a może kilkadziesiąt minut. Żaden chyba z owych przechodniów nie sądził wówczas, że w kamienicy, do której się schronił, będzie zmuszony przebywać długo, odcięty od domu. Należało jednak uwierzyć w ową plotkę o przesunięciu godziny policyjnej!

A zatem w śródmieściu powstanie zaczęło się o godz. 5 po południu. Gdy ludzie po paru minutach zrozumieli, że to nie zwykła strzelanina, lecz zbrojne powstanie, opanował wszystkich entuzjazm, a z drugiej strony nurtowało w umysłach pewne niedowierzanie: czy Niemcy nie zgniotą powstania w ciągu kilku godzin wśród szalonego terroru. Zniknęło ono jednak prędko, gdy dowiedziano się o pierwszych sukcesach powstańców.

Wreszcie zbliżył się wieczór. Zmrok gęstniał coraz bardziej, strzały stawały się coraz rzadsze. Nadeszła deszczowa noc. Padał tzw. „kapuśniak”, typowo jesienny deszcz, który rzadko trwa krótko; ten także zaniósł się i padał trzy dni. Owej pierwszej nocy nikt nie spał w Warszawie. Strzały na ulicach umilkły, ale praca wrzała. Żołnierze, którzy walczyli w tym dniu, szli na spoczynek, obdarowywani przez rozentuzjasmowaną ludność wszystkim co dać mogła; zapraszano na noclegi, kolacje, rozpytywano o wszystkie rzeczy, nie bacząc na to, że pytania przekraczały często wiadomości, jakie ów żołnierz sam posiadał.

Żołnierz szedł na spoczynek, a wówczas pracę rozpoczynał „cywil”. W nocy z 1-go na 2-gi sierpnia powstały pierwsze barykady. W miejsca oznaczone przez wojskowych znoszono wszystko, co się dało: deski, meble (przed jednym z kin widziałem barykadę z krzesel), wózki wszelkiego rodzaju, cegły, beczki, kamienie, różne stare rupiecie, żelastwo, a wreszcie płyty z chodników. Często przewrócony tramwaj dopełniał dzieła.



Posterunek powstańczy na ul. Elektrycznej

Obok barykad wyrastały także bunkry, zwykle w bramach domów. Budowano je przeważnie z worków z piaskiem i z płyt chodnikowych (wkrótce w Warszawie znikły kamienne chodniki i chodziło się po gołej ziemi).

W całym mieście wrzało jak w ulu. Na wszystkich ulicach roje mężczyzn i kobiet znosiły co się dało na barykady i bunkry, inni kilofami rozbierali chodniki i płyty rzucali na barykady. Nic dziwnego, że głośnie echo pracy dochodziło do Niemców, że ich okropnie drażniło. Raz po raz puszczali przeto rakiety, aby przy ich świetle móc ostrzelać pracujących; czasami po ciemku zaterkotał ckm., posyłając serię kul w niespokojną ulicę. W obydwu wypadkach wszyscy, jak na komendę, padali na ziemię, lub chowali się do bram, za barykady, za występ muru, uchodząc przed widzialnością wroga, lub przed pędzącym gradem kul.

Pracowali wszyscy chętnie, nie wyłączając kobiet, bo każdy czuł, że choć nie walczy z bronią w ręku, to jednak dokłada swoją cegiełkę do ogólnego dzieła. Ludzie pracowali umazani błotem, nie bacząc na swój stan, wykształcenie, zawód: wszyscy zbratani jednym uczuciem. Nawet ci, których powstanie zaskoczyło na mieście zapomnieli o tym, że obłoceni i mokrzy nie będą mieli się w co przebrać; dzisiaj rządziła tylko jedna myśl, panowało jedno uczucie: jesteśmy wolni! Choć na małym skrawku ziemi ojczystej, bo na części zaledwie naszej stolicy, lecz wolni, naprawdę wolni! Czekaliśmy na tę wolność pięć okrutnych lat; nic dziwnego, że oszałamiała nas ona swym realizmem. Trudno wprost było uwierzyć, że jest noc, a my jesteśmy na ulicach Warszawy, że nie przestrasza nas godzina policyjna; nas już ona nie obowiązywała. Byliśmy wolni!

Należało się spieszyć, gdyż noc nie trwała zbyt długo, a roboty było dużo. Zaczęło też już szarzeć i trzeba było robotę przerwać. Nie dokończone bunkry i barykady ubezpieczano prowizorycznie, aby wykończyć je następnej nocy. Oby tylko wytrzymały nadchodzący dzień!

Na ulicach pojawiły się liczne oddziały wojskowe, dążące na posterunki. Wypoczęci żołnierze szli walczyć, a cywile umazani błotem i przemoczeni, wracali do domów odpocząć i posilić się. Zaczął się drugi dzień powstania.

* * *

Podobnie jak pierwszej nocy, przez cały następny dzień padał deszcz. Niebo zaciągnięte niskimi gęstymi chmurami, było okolicznością nader pomyślną, którą oceniliśmy w pełni później: Niemcy nie mogli użyć lotnictwa w pierwszej fazie powstania. W ogóle w początkach nie słyszało się broni ciężkiej.

Ludzi, którzy nie przeżywali powstania, interesuje zwykle, jak wyglądało poruszanie się po mieście. Muszę więc temu poświęcić tu trochę miejsca. Otóż ulice dzieliły się na dwie kategorie: „pod ostrzałem” i „bez ostrzału”. Pod ostrzałem była np. ul. Poznańska od strony poczty. Oczywiście taką ulicą nie można było chodzić. Ponieważ jednak w wielu piwnicach były poprzebijane przejścia na wypadek zasypania przez bomby, więc dorobiono brakujące otwory i w ten sposób można było wędrować po mieście samymi piwnicami, orientując się według drogowskazów. Zresztą przy każdym przejściu siedział łącznik informujący o możliwościach przejścia w różnych kierunkach. Przez ulicę „pod ostrzałem” przechodziło się wzdłuż barykady, która musiała być odpowiednio wysoka, aby zasłonić przechodzącą osobę przed widzialnością wroga.

W kilku bardziej niebezpiecznych przejściach przebito tunel pod jezdnią. Jednym z pierwszych był podkop pod Marszałkowską przy nr. 81.

Na ulicach „bez ostrzału” ruch pieszy był względnie normalny, a na Powiślu, najswobodniejszej dzielnicy, widywało się dorożki konne, motocykle i samochody (oczywiście wyłącznie wojskowe).

Powróćmy jednakże na ulicę Hożą. Tutaj poczta na rogu Nowogrodzkiej i Poznańskiej, oraz Ministerstwo Komunikacji przy Chałubińskiego broniły się zacięcie. W owym dniu, podobnie jak i w poprzednim, denerwujący był brak jakichkolwiek pewnych wiadomości. Oczywiście, jak zwykle w takich wypadkach, krążyło mnóstwo ploteczek. Jedne więcej, drugie mniej optymistyczne. Górowały jednak dobre wiadomości, przeważnie lepsze niż rzeczywistość. Pojawiły się pierwsze komunikaty z miasta, pisane na maszynie. Jak się później okazało, wiarygodność ich niewiele przewyższała ustne bajeczki.

Wreszcie ukazało się pierwsze, już nie tajne, wydanie Biuletynu Informacyjnego. Gazeciarze rozbiegli się po mieście roznosząc wolną już prasę. Ludność stolicy powitała ten pierwszy wolny numer Biuletynu nową falą entuzjazmu. Złożyły się nań z jednej strony szalona radość i całkiem zresztą zrozumiała ciekawość, z drugiej takie jakieś dziwne uczucie, że ten sam Biuletyn, który przez tyle lat czytany był w najgłębszym ukryciu i tajemnicy, w domach chowany w najpewniejsze skrytki, na ulicach noszony zawsze z najwyższą ostrożnością, tenże sam Biuletyn roznoszony jest teraz zupełnie jawnie przez tych gazeciarzy, którzy parę dni temu sprzedawali jeszcze szmatławiec, że czytany głośno na podwórkach w gronie zupełnie obcych osób bez cienia obawy, rozlepiany na murach. Ów Biuletyn zaspokoił wreszcie nagromadzoną w ciągu długich godzin ciekawość: podawał wiadomości z miasta, z Polski, z Europy, i świata. Większa część miasta była opanowana.

Niemcy starali się za wszelką cenę utrzymać, lub zdobyć arterie przelotowe wschód-zachód, które miały służyć do wycofywania się wojsk ze wschodu. W rękach niemieckich znajdowały się mosty (most Kierbedzia był przejściowo w rękach polskich), al. Jerozo-

limskie, Dworzec Główny, plac Saski wraz z ogrodem, bliższy Mokotów (Rakowiecka), Ochota (plac Narutowicza, Grójecka, Filtrowa wraz z przyległymi ulicami), pole Mokotowskie oraz nieliczne punkty w śródmieściu, przeważnie oblegane przez powstańców (poczta na Nowogrodzkiej, Ministerstwo Komunikacji, Aleja Szucha, gmachy telefonów na Piusa i Zielonej, Uniwersytet). Cała prawie reszta była opanowana przez „naszych chłopców”. Jednym z pierwszych sukcesów było brawurowe zdobycie drapacza przy placu Napoleona, na którym zawisł biało-czerwony sztandar. W parę godzin potem wzięto szturmem pocztę główną naprzeciwko drapacza.

Wkrótce potem pojawił się dodatek nadzwyczajny Biuletynu, który przytaczał słowa uznania gen. Bora dla walczących. Gen. Bór podkreślił zwłaszcza męstwo kobiet, które wykazywały na każdym prawie kroku dowody najwyższego bohaterstwa. Od tej chwili ukazywały się codziennie nowe wydawnictwa wolnej prasy: Warszawski Głos Narodowy, Szaniec, Walka, Barykada, Demokrata, Robotnik, Rzeczpospolita, Nowy Świat, Barykada Powiśla (lokalne piśmko Powiśla), Armia Ludowa i in.

Konstanty Piechocki
Ps. „Kot”

(Ciąg dalszy w następnym numerze „BI”)

3.3. Byłem żołnierzem pułku „Baszta” w Powstaniu Warszawskim

W ramach osadnictwa na ziemiach wschodnich, rodzina moja przeniesiona została na kilka lat przed wojną z Ostrowa Wielkopolskiego w okolice Lwowa. Kiedy w 1939 wkroczyli na te ziemie Rosjanie, w początkach 1940 wywieziony zostałem do łagru w głąb Rosji. Zwolniono mnie jednak w ramach wymiany z Niemcami jako pochodzącego z Wielkopolski, czyli ziemi włączonej do Rzeszy Niemieckiej. Z początkiem 1941 przewieziono mnie do Warszawy, gdzie postanowiłem pozostać. W 1943 wstąpiłem do Armii Krajowej, przydzielony następnie do pułku „Baszta” na Mokotowie.

Dwa dni przed wybuchem powstania specjalny goniec przekazał mi rozkaz natychmiastowego stawienia się w punkcie zbornym, mieszczącym się w okazałym budynku przy ul. Szustra. Okazało się, że była to willa prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, w której przenocowaliśmy do następnego dnia. Otrzymaliśmy rozkaz przeniesienia się na nowy punkt przy Al. Jerozolimskich, gdzie zatrzymaliśmy się do 1 sierpnia. O godzinie 14-tej powróciliśmy na poprzedni punkt przy ul. Szustra, gdzie dodatkowo dobrojeni w karabiny, amunicję i granaty włączeni zostaliśmy do walki, rozpoczętej o godz. 17.00. Niemcy rzucili do działań wszystkie rodzaje broni a przede wszystkim lotnictwo, ciężką artylerię i czołgi.

Nasz pierwszy atak, skierowany na Szkołę Powszechną przy ul. Różanej, obsadzoną przez kompanię SS w sile 120 ludzi, zakończył się sukcesem, gdyż Niemcy wycofali się. Następnym punktem ataku był batalion SS, liczący ok. 400 ludzi, stacjonujący w Szkole Rękodzielniczej przy ul. Kazimierzowskiej, róg Narbutta. Napotkaliśmy na bardzo silny opór, po zęby uzbrojonych Niemców. Zginęło w walce wielu naszych kolegów, a m.in. dowódca naszej II kompanii por. Michał Juchnicki ps. „Wicher”. Kiedy sytuacja stała się bez wyjścia padł rozkaz wycofania się. Podczas odwrotu niosłem na plecach ранnego w boju kolegę.

Rozbite oddziały, zostały na nowo przegrupowane i przenieśliśmy się, w strugach ulewnego deszczu i przy stałej nawale artyleryjskiej, na Alęję Niepodległości. Otrzyma-

liśmy kolejny rozkaz rozwinięcia ataku przeciwko kompanii SS, zajmującej budynek Szkoły Powszechnej nr 36 przy ul. Woronicza. Udało się wyprzeć stamtąd Niemców i przejąć spore zapasy amunicji i żywności, a tym samym odnowić nasze, poważnie nadwątlone siły. W następnych dniach prawie bez przerwy, odpieraliśmy ataki nacierających, przeważających sił wroga.

Sytuacja obrońców Mokotowa pogorszyła się znacznie w drugiej połowie września. Kończyły się skromne zapasy amunicji i żywności, przybywało zabitych i rannych, szerzyły się choroby, dokuczał brak leków. Z pomocą pospieszył nam wspomniały lekarz pułkowy dr „Wiesław” por. Tadeusz Jankowski, z którym spotykałem się później w Ostrowie, jako lekarzem PKP. Samoloty niemieckie zrzucały nie tylko bomby ale i ulotki, nawołujące do poddania się. Duch walki nie opuszczał jednak obrońców Warszawy do końca.

Oddziały mokotowskie zmuszone zostały przejść do obrony, przeprowadzając jedynie natarcia na pojedyncze obiekty strategiczne, chronione przez Niemców. Przy ul. Puławskiej działaliśmy na barykadzie, organizując nocne patrole, połączone z częstymi potyczkami z wrogiem. Organizowaliśmy też wypadły na Królikarnię i Forty na Sadybie oraz na Szpital Elżbietanek przy ul. Czerniakowskiej. Zaatakowani czołgami szybko wycofywaliśmy się. Ranny został dowódca mojej drużyny Bronisław Wojciechowski ps. „Bronek”.

Pewnego dnia skierowani zostaliśmy nagle do Wilanowa poza Warszawę z zadaniem nawiązania kontaktu i sprowadzenia do centrum oddziału partyzanckiego, zdążającego z pomocą walczącej stolicy. Natknęliśmy się jednak na duży oddział niemiecki, doszło do walki, w której zginęło wielu naszych kolegów. Zginął także dowódca kompanii por. Marian Wichrzycki ps. „Szwarc”. Wracając na Mokotów byliśmy bez przerwy ostrzeliwani, głównie granatnikami.

18 września doczekaliśmy się alianckich zrzutów spadochronowych broni i żywności. Niestety tylko mała część dostała się w nasze ręce a większość przejęli Niemcy. Najbardziej cieszyła nas, chociaż tak nieliczna, broń przeciwczołgowa zwana piałami. Tymczasem nieprzyjaciel, nie atakowany na froncie wschodnim, przerzucił liczne dywizje do walki z powstańcami Warszawy. Prawie bez przerwy atakowani byliśmy z lądu i powietrza.

Groźnym stał się dzień 25 września, kiedy nieprzyjaciel położył na Mokotów wzmoczoną lawinę ognia. Biła artyleria, bez przerwy słychać było warkot samolotów i wybuchające bomby. W następnym dniu Niemcy przystąpili do natarcia. Powstańcy wyczerpani prawie dwoma miesiącami walki, nie byli w stanie stawić im czoła, tym bardziej, że nie nadeszła żadna pomoc z zewnątrz.

Dowództwo wydało 27 września rozkaz zaprzestania walki. Części powstańców udało się przedostać kanałami do Śródmieścia, nielicznym – wyjść z ludnością cywilną, natomiast większość poszła do niewoli. Skierowani zostaliśmy najpierw na Okęcie a następnie do Skierniewic, skąd przewieziono nas do obozu jenieckiego w Sandbostel koło Bremy. Stamtąd, po kilku miesiącach przewieziono nas do Hamburga i skierowano do pracy przymusowej, wykonywanej do końca wojny.

W 1946 wróciłem do Ostrowa, gdzie przebywała już moja rodzina. Przez kilka lat odmawiano mi przyjęcia do pracy i musiałem się meldować okresowo w komendzie milicji.

Ppor Henryk Konieczny ps. „Edward II”

3.4. Do Powstańca

Stanisław Marczak-Oborski

Pamiętaj: nie wolno ci zwątpić
w wolność, co przyjdzie, choćbyś padł.
Pamiętaj, że na ciebie patrzy
ogromny i zdumiony świat.

I wiedz, że krokiem w nędznym bucie
Jak pomnik dziś w historię wrastasz.
I wiedz, że w sercu twoim bije
uparte serce tego miasta.

Choćby zawiodła wszelka pomoc,
Choć przyjdą dni głodu i moru,
ostatniej stawki nie przegramy
– stawki naszego honoru.

Wiersz napisany w ostatnich dniach sierpnia 1944 r. i drukowany w nr 2 „Gazetki Żołnierskiej 6 Kompanii Batalionu Kiliński” (wiadomość od autora). Tekst publikowany w antologii J. Szczawieja *Poezja Polski Walczącej 1939–1945*, W-wa 1974.

Stanisław Marczak-Oborski (1921–1987). Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. W okresie okupacji działał w podziemiu kulturalnym. Był redaktorem konspiracyjnego miesięcznika „Droga”, żołnierz AK, uczestnik Powstania. Po wojnie oprócz twórczości poetyckiej zajmował się przede wszystkim dziejami teatru polskiego.

Wg: Izabella Klemińska. *Antologia. Poezja powstańczej Warszawy*. Warszawa 1994.

3.5. AK-owskie Radio „JUTRZENKA” nadaje z Warszawy

Pełna nazwa brzmi: Polskie Radio Armii Krajowej Jutrzenka im. Generała „Grota” Stefana Roweckiego. Rozgłośnia Światowej Federacji Kombatantów Polskich.

Plut. pchor. Andrzej Cielecki, żołnierz brygady dywersyjnej „Broda 53” z Batalionu „Zośka” Szarych Szeregów, twierdzi, że wykonuje rozkaz ostatniego komendanta AK, gen. Leopolda Okulickiego, by w podziemiu trzymać w pogotowiu małe stacje nadawcze.

Cielecki, emerytowany doktor inżynier optoelektroniki, uruchomił radio 14 grudnia 1981 r. w paśmie SOS, po ogłoszeniu stanu wojennego w komunistycznej Polsce. W piwnicy zamontował dwa mininadajniki krótkofalowe i alfabetem Morse’a wysyłał w eter wiadomości z kraju. Zbudował dla SOLIDARNOŚCI ponad dwa tysiące nadajników o krótkim zasięgu, które nazwał „Zazulami”. Dzisiaj nadaje na niemal całą Warszawę a słyszać go w zasięgu 60 km.

W latach 80. nadał około 50 audycji a SB nie zdołało go namierzyć.

4 czerwca 1989 r., w dniu pierwszych po wojnie wolnych wyborów, na przywiezionym przez żonę z USA nadajniku, po raz pierwszy wyemitował godzinną audycję z własnego mieszkania przy ul. Dereniowej na warszawskim Ursynowie. Większą część dwupokojowego mieszkania na szóstym piętrze wieżowca zajmuje nadajnik firmy Broadcast Electronics i sprzęt radiowy. Audycja idzie w eter w piątki od godz. 12 do 19 i w soboty od

10 do 19 z godzinną przerwą na obiad, na częstotliwości 99,5 MHz. W 2001 r. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nadała stacji – po latach zabiegów – koncesję.

Radio utrzymuje się z renty inwalidzkiej Andrzeja Cieleckiego, a w przygotowywaniu programu pomaga mu żona, która opracowuje przegląd prasy, oraz dwie młode wolontariuszki. W ciągu dwudziestu lat działalności, szef Radia Jutrzenka zgromadził setki nagrań własnej produkcji. Przyjaciele nagrywają mu własne utwory literackie a Cielecki sam komponuje pod nie podkłady muzyczne, aby go nie posądzono o piractwo.

Wiele audycji poświęconych jest wspomnieniom z Powstania Warszawskiego: walkom na Woli i Starym Mieście, przejściu kanałami do Śródmieścia ze zranioną ciężko głową, opowiadaniom o kolegach – Powstańcach. „To lekcja historii dla młodych warszawiaków i chwila wspomnień dla najstarszych. Dopóki będę żył, moje radio będzie nadawać – mówi obecny weteran Powstania, podkreślając, że „spocznij” nie odnosi się do środków łączności i żołnierzy z nimi związanych.

Symbolem stacji jest flaga Polski Walczącej, od lat wieńcząca wieżowiec na Ursynowie, z którego nadawane są audycje. Cielecki pozwala ją zdjąć tylko raz w miesiącu do prania, zaufanemu znajomemu, panu Adamowi. Ta flaga codziennie przypomina mi Powstanie, mówi ówczesny plut. pchor. Andrzej Cielecki, nazywając siebie ostatnim oficerem służby czynnej Armii Krajowej.

Opracowano na podstawie:

1. Andrzej Cielecki: Jutrzenka wciąż nadaje. Newsweek 2.11.2003.
2. Tomasz Potkaj: O nich i dla nich. Tygodnik Powszechny 28.12.2003, nr 51–52.

Zofia Grodecka

3.6. Tak to zapamiętałem...

Powstanie Warszawskie zaczęło się dla mnie od serii strzałów wzdłuż ulicy Leszno, ale ponieważ stale były tu ostatnio strzelaniny, nie zdawałem sobie sprawy, że to już jest właśnie TO! Będąc w Szarych Szeregach już od dawna byliśmy przygotowani do działania, ale gdzie i jak, to pozostawało dla nas tajemnicą.

Zaprzyśiężony w gimnazjum im. Batorego na wiosnę 1944 roku, byłem wraz z moimi kolegami gotowy do wymarszu gdzieś do Kampinosu, czy Lasów Kabackich. W końcu lipca 1944, byliśmy już spakowani i gotowi do opuszczenia Warszawy, gdy przyszedł rozkaz z góry – „pozostać”. A więc ponowne rozpakowywanie się i powrót do domu na Leszno 96, gdzie mieszkaliśmy wraz z Mamą w Miejskim Domu Kobiet.

Minęło parę dni oczekiwania na łączniczkę, która miała nas ponownie zawiadomić, gdzie się mamy udać na zbiórkę i wyruszyć „w pole”, jak wówczas sądziliśmy. Stało się inaczej. To nie my szliśmy na wojnę, ale wojna przyszła do nas. W momencie wybuchu strzelaniny na Lesznie, zaszedłem do naszej bramy, żeby zobaczyć, co się tam dzieje. Byłem sam, a w bramie stało dwóch żołnierzy niemieckich wraz z dwoma końmi. Gdy w pewnej chwili strzelanina przycichła i wydawało się, że przeniosła się gdzieś dalej, obaj wehrmachtowcy wyprowadzili swoje konie i poszli w kierunku koszar żandarmerii na rogu Leszna i Żelaznej. Ale tam nie dotarli, bo ponownie wybuchła strzelanina i musieli się schować parę domów bliżej tych koszar, w tej bramie, w której była już większa grupa naszych. Rozbroili Niemców i odebrali im konie.

Wieczorem okazało się, że na łączniczki nie ma co czekać, lecz trzeba samemu postarać się o przydział do jakiejś jednostki. Okazało się, że na rogu Wroniej i Żytniej

znajduje się jakaś nasza jednostka. Natychmiast zgłosiłem się wraz z ukrywającym się w M.D.K. bratem wychowawczyni z tego domu Edmundem Kłosowskim, starszym o parę lat chłopakiem gdzieś z Podhala. Razem zgłosiliśmy się do kpr. pchor. „Walczaka” i jego kolegi też kpr. pchor. „Bohuna”, którzy byli dowódcami tego małego oddziału. Było nas niewielu, ale mieliśmy parę karabinów i pistoletów, parę granatów i dużo, dużo animuszu.

Jedną z naszych pierwszych akcji był atak na szkołę na ul. Leszno, gdzie Niemcy zrobili szpital dla rekonwalescentów, ale uzbrojonych. Nie będę tu opisywał entuzjazmu, jakim się cieszyło Powstanie, bo to znamy – była euforia, był szalony entuzjazm i ogromna chęć pomocy nam, powstańcom. Te spontanicznie wznoszone barykady, wszelkie prace przy zabezpieczaniu przejść itp., itd. Ale tak było naprawdę! Po zdobyciu tej szkoły mieliśmy kilku jeńców, którzy byli ranni dodatkowo w czasie naszego ataku. Prowadziliśmy ich do naszego punktu szpitalnego w tymże M.D.K. i założonego przez pracownicę MDK, siostrę Marię. (Została z nami aż do końca Powstania i razem z nami poszła do niewoli niemieckiej). Musieliśmy bronić tych naszych rannych jeńców przed samosądem, bo cywile chcieli ich zlinczować, ale udało się nam przejść dopiero przy groźbie użycia broni!

Zdobyłem wówczas pierwszy element mego uzbrojenia – niemiecki pas wojskowy. A jaki byłem z tego dumny! Dopiero później dostaliśmy jakieś mundury, chyba dla straży więziennej dość, że mogłem się przepasywać oryginalnym pasem! Potem był wypad naszego plutonu do fabryki Philips’a, gdzie stacjonowali niemieccy lotnicy. Koledzy poszli gdzieś z plutonem dalej, a mnie i jeszcze jednego kolegę zostawili jako osłonę. Szperając po tych niemieckich kwaterach, już pustych, ale pełnych jakichś wojskowych rupieci, znalazłem sobie hełm niemiecki oraz parę zapasowych łuf do działek szybkostrzelnych p. lot. kal. 20. Zabraliśmy to wszystko przy powrocie z tego rajdu na kwaterę.

Później braliśmy udział w ataku na żandarmerię niemiecką na rogu Leszna i Żelaznej, tuż przy granicy byłego Getta, w jakiejś szkole. Atakowani byli od strony Sądów i od strony Żelaznej. Był u nas w plutonie kapral, stary żołnierz z 1939 roku, pseudo „Granat”. To on skierował mnie na ostatnie piętro budynku naprzeciwko tej szkoły i kazał mi rzucać w Niemców granaty. Były to głównie tzw. „Filipinki”, granaty własnej, podziemnej roboty, dające dużo huk, ale robiące niewiele szkody odłamkami, bo wykonane z cienkiej blachy. Ponieważ były nieduże i bardzo poręczne, można było nimi daleko i celnie rzucać. Ja umiałem daleko i celnie rzucać kamieniami, to i potrafiłem nimi dobrze rzucać. Gdy kpr. „Granat” kazał mi obrzucić znajdujące się poniżej mego okna i będące na wprost gniazdo niem. km’u. Obrzuciłem najpierw okno na III piętrze, ale według kpr. „Granata” to nie było to okno, obrzuciłem okno na II piętrze – granat wleciał do budynku i tam wybuchł. K.M. umilkł. Ja dostałem za to ostrzał z innego okna gdzieś dalej i z boku. Kule p. panc. przechodziły przez mur przed moją twarzą, ale nie sięgały mnie, ponieważ byłem schowany za podwójnym murem – ścianą sąsiedniego pokoju. Pamiętam, że przed budynkiem szkoły stał koń – wszędzie świsnęły kule, wybuchły granaty, a to biedne zwierzę stało i chyba czekało na własną śmierć. Był też tam taki moment, że Niemcy (podobno!) chcieli się poddać, bo nawet wychodził jakiś nasz ksiądz na pertraktacje, ale gdy umilkły strzały i żandarmi zaczęli się pojawiać przy wyjściu ze szkoły, nagle rozszalała się ponownie strzelanina – ktoś zauważył z naszych, że oni wychodzili, ale z bronią w rękach i z granatami. I tak trwało do wieczora. Gdy skończyły się nam granaty, wróciliśmy do naszej jednostki umęczeni, ale zadowoleni – kpr. „Granat” chwalił mnie za moje celne rzuty i rozwalenie tego km’u.

W czasie naszego udziału w ataku na żandarmerię, miałem sporo szczęścia, ponieważ udało mi się uniknąć kul, gdy po każdorazowym moim rzucie granatu, Niemcy natychmiast ostrzeliwali to okno, w którym ja się pojawiłem. Mój natychmiastowy „pad” poniżej parapetu okiennego i cofnięcie się poza strefę zagrożenia, gdzie ściana, dzieląca mieszkania, dawała mi dodatkową osłonę. Zapamiętałem to sobie dobrze, ponieważ byliśmy tam wszyscy nie ostrzelanymi smarkaczami, biorącymi po raz pierwszy udział w walkach w mieście. Mieliśmy już paru lekko rannych, którymi zajmowały się nasze sanitariuszki. Były to na szczęście tylko niegroźne rany.

Potem braliśmy udział w walkach o zdobycie komendy żandarmerii niemieckiej na rogu ulicy Żelaznej i Chłodnej – niezbyt daleko naszego miejsca postoj. Poprzez ulicę Wronią doszliśmy do ulicy Ogrodowej i stamtąd poprzez przejścia między budynkami i podwórka, dotarliśmy do budynków przy Żelaznej. Wszystkie mieszkania były opuszczone, a ludzie siedzieli w piwnicach. Gdy znalazłem się w mieszkaniu od Żelaznej, ukazał się czołg niemiecki. Byłem sam w tym pokoju. Miałem tylko małe filipinki za pazuchą i nic więcej – a oni tam mieli dział, szukające tylko celu i km’y, które pręły pociskami po ulicy. Na moje szczęście, ktoś rzucił butelki z benzyną i czołg zaczął się cofać w kierunku tej szkoły, na którą prowadziliśmy nasze ataki dnia poprzedniego.

W naszym plutonie byli dwaj Holendrzy – dezenterzy z SS „Nederland”, którzy znaleźli się w plutonie wraz z ich dziewczynami, Polkami. Byli świetnie uzbrojeni i świetnie wyszkoleni, jako doborowe wojsko! Widziałem ich fantastyczne zgranie i rutynę w walce w czasie ostrzeliwania budynku na Chłodnej. My tłoczyliśmy się w bramie domu naprzeciwko żandarmów, Holendrzy zaś rozdzielili się tak, że jeden był w bramie a drugi na balkonie pierwszego piętra. Gdy jeden ostrzeliwał stanowisko niemieckiego km’u, to umożliwił drugiemu nawet wyskok z bramy, przyklek na jedno kolano i oddanie kilku strzałów dokładnie w strzelnicę niemieckiego bunkra.

Wówczas też został lekko ranny nasz kolega „Antek” i to tak szczęśliwie, że kula odstrzeliła mu koniuszek (górną) ucha, przelatując pod hełmem. Miał chłopak wyjątkowe szczęście!

Nie udało się nam zdobyć Komendy Żandarmerii, chociaż atakowało ją wielu naszych kolegów i to z różnych stron. Gdy skończyła się nam amunicja i granaty, wracaliśmy „na kwaterę”. Było już ciemno i tylko łuny pożarów gdzieś tam na Woli – rozjaśniały okolicę. Idąc prawą stroną ulicy Ogrodowej (ja szedłem w szpicie), napotkaliśmy jakiegoś człowieka, ubranego w jasny prochowiec, który dość obcesowo na nasze „stój, kto idzie?” odpowiedział, że oficer W.P. w randze porucznika i że ma pseudo „Pantera”. Ponieważ był on wyższy szarżą niż nasi podoficerowie, jakoś bez zbytnich korowodów, przejął nasz pluton, który nabrał zycia.

Był to już chyba czwarty dzień Powstania. Niemcy zajmowali tereny wzdłuż ul. Wolskiej i przebijali się do ul. Chłodnej, idąc w kierunku przeprawy mostowej i Starego Miasta. Uderzali coraz mocniej. Parli na zgrupowanie „Radosława”, broniącego terenów koło Cmentarzy Wolskich i Powązek, gdzie nasi zdobyli parę czołgów. Jeden z tych czołgów przejeżdżał koło naszej kwatery (róg Wroniej i Żytniej), jadąc w kierunku ruin Getta, prawdopodobnie w kierunku tego budynku niemieckiej żandarmerii na rogu Leszna i Żelaznej. Byliśmy strasznie dumni z tego, że nasi zdobyli tę „Panterę” i że jedzie ona dać „kopa” żandarmom. Widzieliśmy również przechodzących koło nas żołnierzy – mechaników, którzy szli tam do „Radosława” uruchomić następne zdobyte czołgi (tak nam mówili!).

Ponieważ nasz pluton był bardzo słabo uzbrojony (mieliśmy tylko parę k.b., parę pistoletów – często prywatnych, i po parę granatów), por. „Pantera” postanowił

wyprowadzić nasz pluton do Kampinosu i tam nas dozbroić w broń ze zrzutów angielskich. Przejście mogło być dokonane w rejonie cmentarzy, ponieważ chodzili tamtędy nasi łącznicy, komunikujący się z tymi z lasów. Był piękny dzień, gdy wyruszyliśmy całym plutonem poprzez ruiny Getta idąc na Powązki. Dotarliśmy aż do stanowisk zgrupowania „Radosława”. Stała tam wywrócona „Pantera” koło której kręcili się właśnie ci mechanicy, którzy przechodzili dzień wcześniej wieczorem koło naszej placówki. Reperowali oni ten czołg. Niedaleko od nas stał drugi czołg, prawdopodobnie „Tygrys”, który strzelał do pojawiających się niemieckich czołgów, wyjeżdżających gdzieś z przecznicy Okopowej.

Nasz dowódca poszedł do „Radosława” celem uzyskania akceptacji na wymarsz do Kampinosu. Po paru godzinach por. „Pantera” wrócił do nas bardzo zdenerwowany i zasmucony. Kazał nam pozbierać się i powrócić na starą kwaterę na Wronią. Nie uzyskał zgody na przejście plutonu do Kampinosu i chyba zebrał jakąś burę od wyższych rangą oficerów. Wróciliśmy więc na stare leże.

Tymczasem Niemcy zaczęli zdobywać teren wzdłuż ulicy Chłodnej. Wieczorem widzieliśmy łuny na Wolskiej i na Chłodnej. W szpitalu Karola Boromeusza na Lesznie przy placu Kercelego leżało wielu naszych rannych. Tam też zbliżali się Niemcy i palili budynki. Słysząc było strzały i krzyki ludzi. Od placu Kercelego dzieliły nasze stanowiska tylko dwie barykady. Widzieliśmy pożary w szpitalu i słyszeliśmy dochodzące stamtąd straszne krzyki. Wówczas por. „Pantera” postanowił przejść całym naszym plutonem (a było nas już tylko około 70 osób – powstańców i sanitariuszek) do Śródmieścia.

Na szpicie oddziału mieli maszerować nasi dwaj Holendrzy, umundurowani – jako żołnierze SS – w czarne mundury, hełmy, przepasani amunicją w taśmach na piersiach, z zatknietymi za pasami granatami. Wyglądali, jak Niemcy, a zresztą rozmawiali ze sobą tylko po niemiecku. Przechodząc poprzez nasze placówki wzdłuż Ogrodowej i dalej w kierunku Żelaznej Bramy, szliśmy długim, rozciągniętym węzłem, poprzez piwnice, podwórza, ruiny i przeskakując jakieś ulice. Przeszliśmy koło Żelaznej Bramy i przez Al. Jerozolimskie. Gdzieś w nocy dotarliśmy na Wilczą, gdzie pokotem spaliliśmy na podłodze. Rano przeniesiono nas dalej na ulicę Hożą, gdzie byliśmy przez jeden dzień i noc.

W nocy zaczęło się coś dziać, ponieważ z naszego grona wybrano kilku starszych i uzbrojonych kolegów i mieli gdzieś pójść z naszym por. „Panterą”. Jeden z nich pseudo „Bronek”, mieszkaniec kamienicy z rogu Wroniej i Żytniej, zaczął mnie prosić, ażeby mu pożyczyć na ten wypad mój hełm, znaleziony gdzieś u „Philip’a” na Woli. Marudził i marudził, aż wreszcie mu go pożyczyłem. Rano dowiedziałem się, że „Bronek” zginął na naszym nowym miejscu postoju, na ul. Wiejskiej, w okolicach Sejmu. Mieliśmy tam się udać rano po apelu.

I znowu zaczęło się wędrowanie poprzez piwnice, podwórka i przeskoki przez ulice – szczęście, że nie było daleko, bo wszystko odbywało się w rejonie Placu Trzech Krzyży.

Mieliśmy utrzymać rejon ulic – Wiejska, Frascati, Konopnickiej i Prusa – mając Niemców w budynku Izby Przemysłowo-Handlowej, na Frascati – vis a’vis naszych budynków i w gmachu YMCA, gdzie stacjonowali SS-mani i Własowcy. Naszymi sąsiadami byli chłopcy z Instytutu Głuchoniemych oraz oddziały kpt. „Bradla” na Wiejskiej. Nasz dowódca postanowił ulokować nasze kwatery, punkt sanitarny i kuchnię w środkowym domu, który był osłonięty szeregiem budynków od ul. Wiejskiej, szeregiem od Frascati, również tak samo od Konopnickiej. Od strony ul. Prusa stał jeden

mały piętrowy dom, skierowany szczytową ścianą do budynku YMCA. Między nim a blokami od Konopnickiej, były jakieś baraki i warsztaciki, niskie, zaniedbane, ale osłaniające nas od ostrzału z budynku YMCA. Niemcy byli tam wyjątkowo dobrze zabezpieczeni i mieli w oknach silne barykady, strzelnice i dobre pole do ostrzału. Ten niski budynek oraz postawione przed tymi warsztatami drewniane płoty, dawały nam jakąś osłonę od strony gmachu YMCA.

W oknie na piętrze tego budynku zbudowaliśmy barykadę zestrzelniczym otworem na YMKĘ. W mieszkaniu tym były widocznie kwatery niemieckie, ponieważ były tam resztki oporządzenia wojskowego, instrukcje dla niemieckich żołnierzy, książki i inne rupiecie w szafkach odzieżowych. Był tam też portret Hitlera, co wykorzystaliśmy do drażnienia Niemców. Okna wychodzące z tego budynku otwierały się na zewnątrz, tak że po otwarciu okna, rama była na zewnątrz. Przy zamkniętym oknie wieszaliśmy portret Hitlera, a otwierając je, portret wisiał twarzą do Niemców. Wariowali i psuli masę naboju, strzelając do niego dużo i celnie, aż całkiem go rozbili. A mieli tam taki snajperski karabinek z lunetą, bardzo celny, na pewno myśliwski, z którego celowali Hitlerowi na portrecie prosto w oczy! (Potem, po zdobyciu gmachu YMCA i tych budynków na Frascati i Nullo, zdobyliśmy ten karabinek – Winchester pięciostrzałowy na amunicję typu Dum-Dum).

W pierwszych dniach naszego pobytu na Wiejskiej, prawie cały pluton wymaszerował gdzieś na jakąś akcję z por. „Panterą”, a nas zostało w obsadzie kilku chłopców i ze dwa karabiny, nie licząc tych naszych „prywatnych” (bez ewidencji szefa!) granatów. Ja zostałem z takim kolegą „Mirkiem”. Chodził w kolejańskim mundurze i miał hełm niemieckich strażaków. „Mirek” miał ogromnego zęza, ale miał też przydzielony mu karabin. Mieliśmy pilnować budynku od strony Frascati oraz od strony gmachu Izby – od Wiejskiej. Niespodziewanie wyszło niemieckie natarcie od strony Nullo, czyli od strony ogrodu sejmowego. Niemcy atakowali naszych na Wiejskiej (od „Bradla”), szli wzdłuż Frascati, kryjąc się za załomami murów przed ogniem naszych, strzelających wzdłuż ulicy.

W miejscu, gdzie my byliśmy z „Mirkiem”, brama od ulicy była otwarta, ale my mieliśmy małą barykadkę od strony podwórka. Staliśmy za nią i czekaliśmy na to, co nas może spotkać. W pewnym momencie przez bramę wpadł żołnierz niemiecki, ukląkł, otarł pot z głowy (bo zdjął hełm), położył koło siebie granaty, i wsparty na karabinie czekał na osłabienie ostrzału przez naszych. Stałem koło „Mirka” i mówiłem mu szeptem „strzelaj, będziemy mogli zdobyć karabin, granaty i amunicję”. Niestety kolega – zresztą świętej pamięci, (bo potem poległ walcząc koło budynku Ambasady Francuskiej we wrześniu!) mówił, że on nie widzi nikogo w tej bramie – chyba przez ten jego zęz nie widział tego szkopa! A nie chciał mi „Mirek” dać swojego karabinu. Dopiero, gdy ten nasz Niemiec wybiegł na ulicę, nie zdając sobie sprawy, że był o krok od śmierci, „Mirek” dał mi wreszcie karabin i pozwolił mi na strzał do leżącego pod budynkiem na Frascati Niemca. Po moim strzale Niemiec wrzasnął i tylko mu nogi podskakiwały.

Natarcie niemieckie załamało się i Niemcy cofnęli się przez Nullo do Ogrodów Sejmowych. Leżało ich sporo na ulicy oraz ich porzucona broń. Jak przypuszczam, Niemcy nie zdawali sobie w ogóle sprawy, że ten teren był obsadzony przez powstańców, bo w innym wypadku, na pewno uderzyliby na nas i zdobyli cały nasz rejon – nas było tylko paru i to praktycznie bez broni. My moglibyśmy się tylko wycofać poprzez podziemne garaże do barykady na Wiejskiej i przedostać się do kompanii „Bradla”. Ale na nasze szczęście Niemcy wycofali się, nie zauważając nas.

Ponieważ był to dopiero nasz drugi dzień pobytu w tym rejonie, penetrowaliśmy mieszkania we wszystkich budynkach, szukając pozostawionych przez zamieszkujących ten rejon Niemców środków spożywczych, ubrań i broni. Ja miałem dużo szczęścia, ponieważ rozmiękły mi moje włoskie wojskowe buty, które mi mój ojciec kupił od Niemca wracającego z Włoch. Rozłaziły się te buty, jakby były zrobione nie ze skóry, lecz z tektury! Było mokro, a ja stale miałem mokre nogi. Trafiłem tam na punkcie obserwacyjnym pod tym balkonem, o którym pisałem uprzednio, na schowane niemieckie wojskowe nowiutenkie trzewiki i to akurat na moją nogę!

Penetrując te mieszkania, byliśmy ostrzeliwani – ale już po tym ataku – przez niemiecki k.m. z drugiej stony ulicy Frascati. Trzeba było bardzo uważać, bo można było dostać „w czapę”! Zaraz po tym ataku szperałem w mieszkaniu jakiegoś chyba gestapowca, bo miał sporo naszych orderów i odznaczeń, a także sporo wódki, papierosów, jedzenia oraz aparaty fotograficzne i lornetki. Ponieważ miałem panterkę jeszcze z Woli (zdobyczną na Stawkach przez kolegów z „Parasola”, którzy stacjonowali u nas przez jedną noc. Rano, już po ich wymaszerowaniu gdzieś na Powązki, znalazłem pod moimi rzeczami bluzę – panterkę – nasze marzenie), zapakowałem te wszystkie „zdobycze” i zaniósłem do por. „Pantery”.

Wojciech Wiewiorowski

Dokończenie w następnym numerze „Bf”.

3.7. „Matko Boska Wysiedlona” – ratuj!

Grupa partyzantów Armii Krajowej, pod wodzą kapitana „Kaktusa”*, po rozbrojeniu w Sandomierzu niewielkiego oddziału niemieckiego w jesieni 1943 roku, szykuje się do nowej operacji zbrojnej w Szczucinie nad Wisłą. Partyzanci zapoznają się ze szczegółami przyszłej akcji i przygotowują się do niej. W przyszłej akcji liczą nie tylko na własne siły, ale głównie pokładają ufność w pomocy Bożej... Chodzi tu o zdobycie broni i materiału wybuchowego do walki o wolność uciemnionego przez Niemców Kraju.

Na kilka dni przed zamierzoną „robotą” pewna pobożna niewiasta wręczyła każdemu z partyzantów obrazek Matki Boskiej Wysiedlonej mówiąc, że to się przyda w różnych niebezpiecznych chwilach.

Przygotowania do akcji na ukończeniu. Niecierpliwie oczekujemy wymarszu. Nareszcie przychodzi upragniona chwila. Serca biją żywiej i radośniej. Po ostatniej, udanej akcji wszyscy są pełni optymizmu. Równocześnie ze zmrokiem wsiadamy na furmanki i jazda. Błoto chlupie pod końskimi kopytami. Listopadowy chłód przenika do kości. Nocą już chwytą przymrozek.

Po kilku godzinach jazdy oddział zatrzymuje się opodal małej, wąskotorowej stacji kolejowej w Sieragach koło Połańca. Tu zostawiamy furmanki, na które planujemy przeładować zdobytą na Niemcach przywiezioną z powrotem kolejką broń. Tu też mamy wsiąść na pociąg i nim dojechać do Szczucina, gdzie przy moście kolejowym stoją niemieckie baraki wojskowe, w których straż mostowa ma dużo broni, amunicji i materiałów wybuchowych.

* Była to Lotna Grupa Bojowa Obwodu Sandomierskiego AK, która – po późniejszym połączeniu z grupą „Jędrusiów” – weszła w skład 2 pp Legionów (wg. inform. uczestniczącego w opisanych akcjach Jana Osemlaka ps. „Straceniec”).

Kilka kilometrów od stacji kolejowej w Sieragach idziemy piechotą w kierunku Szczucina. Czerwonym światłem lampki elektrycznej zatrzymujemy jadącą kolejkę, by uniknąć wsiadania na stacji ze względu na niemieckich konfidentów, którzy tam mogli się znajdować. Pociąg posłusznie staje. Pasażerowie zdziwieni i przestraszeni wyglądają oknami wagonów. Do lokomotywy wsiada obsługa ręcznego karabinu maszynowego. Inni ubrani częściowo w niemieckie lotnicze i kolejowe mundury wsiadają do wagonów.

Pociąg rusza w dalszą drogę, aby na godzinę 11-tą wieczorem dojechać do Szczucina. Pasażerowie po chwili orientują się, że ci młodzi ludzie wsiadający do wagonów to nie Niemcy, choć w Niemieckich mundurach, ale swoi „chłopcy z lasu”. Zaczynają się teraz rozmowy, życzliwe uśmiechy i życzenia pomyślności w „robocie”.

A oto zbliżamy się do mostu kolejowego strzeżonego przez czterech uzbrojonych po zęby wartowników. Pociąg zwalnia w biegu. Dwóch naszych szykuje się, aby rozbroić dwóch pierwszych wartowników, są to „Straceniec” – Jan Osemlak i „Jach” – Włodzimierz Gruszczyński. – Już skoczyli. – Przy nikłych światłach widać jak Niemcy posłusznie podnoszą ręce i pozwalają sobie zabrać broń. Widząc to z większą pewnością siebie czekamy na dwóch następnych wartowników i na wartę przy barakach. Pociąg przystaje. Dwóch partyzantów wyskakuje z bronią gotową do strzału, aby rozbroić drugą wartę.

Z lewej strony pociągu wartownik bez oporu oddaje broń w ręce partyzanta. Inaczej rzecz się ma po prawej stronie, gdzie wartownik na wezwanie „Kozaka” – „Haende hoch! – ręce do góry” – odpowiada ogniem z pistoletu. Strzela w „Kozaka” raz i drugi i nie trafia. Trzeci strzał to samo. „Kozak” też pudłuje strzelając z karabinu do Niemca. Ktoś strzela z boku i Niemiec wali się jak długi na zasieki z kolczastego drutu.

W tym samym momencie Niemcy otwierają ogień z broni maszynowej ze zbudowanych uprzednio stanowisk ogniowych. Ktoś strzela rakietą. Robi się widno, jak w dzień. Przy sposobności nasz erkaemista strzela całymi seriami do ostrzeliwujących nas Niemców. Na chwilę strzelanina przycicha. W mieście wyją syreny alarmowe. To znak, że oddziały niemieckie kwaterujące w mieście idą swoim na pomoc. Teraz Niemcy strzelają jedną rakietą po drugiej. Ułatwia im to ostrzeliwanie naszych ludzi nacierających na baraki obłożone workami z piaskiem. Padają pierwsze granaty ręczne... Straszne detonacje i lecą odłamki... „Kaktus” zaś ostrzeliwuje Niemców ze zdobytego uprzednio pistoletu maszynowego.

Po chwili strzelania pistolet odmawia posłuszeństwa. Ślimakowaty magazynek nie podaje amunicji. Przy tym kapitan zostaje ranny odłamkiem granatu w czoło. Chwieje się ogłuszony i słabym głosem woła: „Chłopcy, cofamy się, bo tu piekło!” W tym czasie „Cap” dostaje trzonkiem ręcznego granatu w oko, traci przytomność i na chwilę upada. Za chwilę zrywa się zalany krwią i resztkami wypływającego oka. Drugim okiem, chociaż nie uszkodzonym, chwilowo też nic nie widzi. Instynktem wiedziony pełza ku naszemu. Wreszcie trafia na kolegów, którzy biorą go pod ręce i prowadzą w kierunku mostu.

„Błyskawica” przy pomocy karabinu rwie siatkę w oknach baraku i wrzuca do środka granaty. Dostaje postrzał w pierś. Kula przeszła między żebrami i prawym płucem. Natychmiast traci siły i czuje duszność i straszny ucisk w piersiach. Powietrze wchodzi do klatki piersiowej przez otwór po kuli i robi się odma płuc. Wyciąga rewolwer by się dobić, ale koledzy zauważyli to w porę, odbierają mu broń i tak jak „Capa” pod ręce prowadzą do mostu. Tu też kule już coraz częściej padają.

Z miasta i okolicy nadchodzą Niemcom posiłki... W międzyczasie „Sęp” dostaje postrzał w rękę i traci w niej władzę. Ostrzeliwuje się tylko jedną ręką... „Orzeł”

i „Pikolo”, którzy razem ostrzeliwali Niemców ze stanowiska zajętego w lokomotywie, zmuszeni zostali do zmiany stanowiska ogniowego, gdyż dostali się pod silny ogień niemieckiego karabinu maszynowego „MG”. Nowe stanowisko zajmują na torze kolejowym. „Kozakowi” zacina się karabin. Łuska po strzale zostaje w porowatej trochę komorze nabojojowej. Ogień ze strony niemieckiej wzmacnia się z każdą chwilą.

„Kozak” z nieużytecznym karabinem leży przygwożdżony do ziemi ogniem niemieckiego karabinu maszynowego... Stanowisko jego, tak jak i stanowisko „Orla” i „Pikolo”, są najbardziej oddalone od mostu, z którego należało się wycofać. Słyszy, że koledzy cofają się na rozkaz kapitana. On się wycofać nie może ze względu na chwilowy silny ogień... Niemieckie pociski wała po pustym pociągu, z którego pasażerowie ulotnili się w pierwszej chwili walki... Na szczęście nikt z nich nie zginął. „Kozak” usiłuje się cofać za innymi do mostu, ale widzi już na moście strzelających Niemców. Pozostaje mu tylko jedna droga wpływ przez Wisłę, gdyż od miasta ciągną już Niemcy i most jest też zablokowany.

Z obawy dostania się rannym w ręce niemieckie, przychodzi „Kozakowi” pokusa strzelenia sobie z rewolweru w głowę, ale natychmiast odrzuca pokusę... Przechodzi, czołgając się pod kolczastymi zasiekami z drutu do brzegu Wisły i pomału wchodzi w wodę. Idąc w wodzie dochodzi szczęśliwie na wysokość drugiego przęsła mostowego. Między drugim a trzecim przęsłem traci grunt pod nogami i zaczyna płynąć...

Zagwożdżony karabin ubezwładnia mu lewą rękę i utrudnia pływanie. Pięciokilogramowa mina z trotylu ciągnie go na dno rzeki. Pływanie coraz bardziej wyczerpuje rannego partyzanta, tym bardziej, że wojskowe, saperskie buty z szerokimi krótkimi cholewami utrudniają ruch nóg... Prąd wody obraca nim coraz to bardziej. Żeby utrzymać się na powierzchni, potrzebna jest druga ręka.

Decyduje się na puszczenie na dno rzeki i tak już nieużytecznego a bardzo ciężącego karabinu. To pomogło na chwilę gdyż grube zimowe ubranie nasiąka coraz bardziej wodą i krępuje każde poruszenie... Najgorsze te saperskie buty, które teraz najwięcej ciągną na dno...

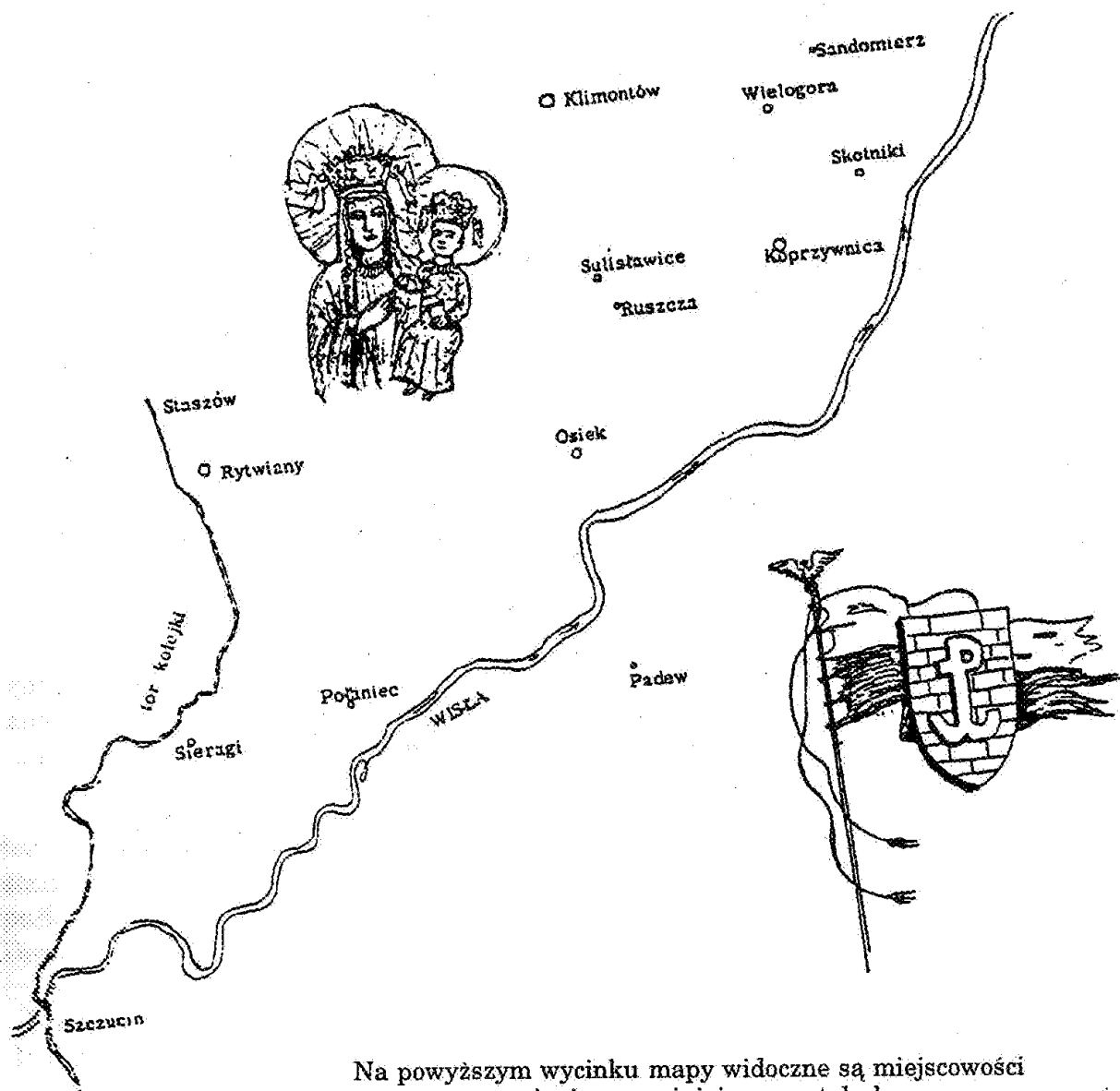
Nagle światło rakiet oświetla płynącego z prądem wody „Kozaka”. Biorą go na cel Niemcy... Pociski pluskają po wodzie, siekąc ją niczym biczem, ale żaden z nich nie trafia rannego... Gdy błyska następna rakietą, usiłuje zanurzać się w wodę... To jednak nie jest możliwe na dłuższą metę. Już kilka razy wbrew woli zanurzał się w wodzie. W ustach smak wiślanej wody, a płucom brak powietrza. Zanurza się w wodzie coraz więcej i więcej...

Jednak coś się dzieje z tym na wpół jeszcze przytomnym człowiekiem. Jakaś siła podrywa go z błotnistego dna Wisły i podrzuca do góry... Jakaś nowa siła wstępuje w jego zdrętwiałe już poprzednio mięśnie... W ostatniej jakby chwili swego życia przypomniał sobie, że ma w kieszeni obrazek „Matki Boskiej Wysiedlonej”... Serce zaczyna bić mocniej, a usta szepczą: – Maryjo, ratuj! – woła całym swym jestestwem „Kozak” i znów zaczyna płynąć. Walcząc z żywiołem wodnym, udaje mu się dziwnym sposobem zsunąć but jeden, a potem drugi... A to tak bardzo pomogło! Pływie teraz na wznak i pozwala nieść się wodzie, byle tylko dalej i dalej od Niemców... Ci zaś widząc go tonącego widocznie przypuszczali, że zastrzelony przez nich – utonął.

Niesiony przez fale „Kozak”, płynął dalej z prądem i szukał jedynie gruntu pod nogami. Po pewnym czasie natrafił szczęśliwie na błotniste dno rzeki i ostatkiem sił dowlóknął się do skrawku ładu, który w tym miejscu wrzynał się w formie półwyspu w rzekę. Tam runął na ziemię, wyczerpany do ostatka... Jednak mroźne powietrze rychło przywróciło go do równowagi, zaś rozsądek kazał odejść dalej od miejsca walki.

Lekki przymrozek oraz ostre pieńki wyciętych wiklinowych pręci boleśnie raniły mu stopy. Mimo to szedł uporczywie naprzód, z twarzą zabrudzoną wiślanym mułem i krwią płynącą z ran zadanych przez kolczaste zasieki, byle dalej i dalej w dół Wisły... I tak znalazł wał wiślany, oddalał się nim od Szczucina, coraz bardziej idąc w kierunku Połanica.

Tak idąc, po godzinnym przeszło i uciążliwym marszu – zauważył migające światło w oknie jakiegoś domu... Tam ktoś może udzieli rannemu partyzantowi pomocy... Zbliża się zatem ostrożnie do pierwszych zabudowań wiejskich, a kiedy podchodzi już blisko domu – światło w oknie gaśnie... Na jego lekkie stukanie w okno, nikt nie odpowiada – Jestem partyzantem, polskim żołnierzem, jestem ranny i potrzebuję pomocy... – woła przyciszonym głosem „Kozak”. Jednak cisza panuje dalej w domostwie i nikt się nie odzywa... Dopiero mocniejsze stukanie pomogło... Słysząc głos wystraszonej kobiety: – Panie, ja nie otworzę, bo się bardzo boję, niech pan idzie gdzie indziej... Jednak w tym samym czasie ktoś otwiera okno w drugiej części domu i słysząc głos męski: – Pozwól pan do mego mieszkania, ja również walczyłem o niepodległość Polski i pana dobrze rozumiem!



Na powyższym wycinku mapy widoczne są miejscowości wymienione w niniejszym artykule.

Otwarły się gościnne podwoje. Zaopiekowano się rannym „Kozakiem”. Wymył się z błota i krwi i przebrał w suchą bieliznę i odzież. Zaś w kuchni przygotowano dla niego gorący posiłek... Potem czekało go rozebrane łóżko gospodarza, w którym legł i zasnął snem kamiennym... Po chwilowym odpoczynku przewieziono go wozem do odludnej chłopskiej zagrody położonej wśród pól, gdyż obawiano się porannych niemieckich patroli.

Tam pod troskliwą opieką gospodarzy i po całodziennym wypoczynku furmanką zaprzęzoną w parę dobrych koni, wyruszył „Kozak” w dalszą drogę, aby dołączyć do swego leśnego oddziału... Kolegów spotkał na kwaterach przejściowych – w starym dworcu w Ruszcu koło Sulisławic.

Radość oraz zdziwienie były wielkie, gdy zobaczono „Kozaka” żywego... Bowiem wielu kolegów twierdziło, że... „widzieli” go ciężko rannego lub nawet zabitego przy torze kolejowym. Toteż każdy chciał jak najrychlej dostać go w swe przyjacielskie objęcia i pogratulować mu cudownego ratunku i szczęśliwego powrotu do oddziału.

Wszyscy bowiem wierzyli głęboko, że do jego szczęśliwego powrotu przyczyniła się Matka Zbawiciela i Matka nasza, do której zwrócił się młody partyzant w beznadziejnej już dla niego sytuacji... Ona podała tonącemu rękę i wyciągnęła go z wiślanej, zimnej głębi... Ona dodała mu sił, by szczęśliwie dotarł do brzegu... Ona też przeprowadziła go bezpieczną drogą wśród Niemców do kwatery oddziału.

Po kilkunastu tygodniach „Cap”, choć z wybitym okiem, i „Błyskawica” z przestrzeloną pierśią, a nawet „Sęp” z przestrzeloną ręką – byli znów gotowi, aby pod wodzą wyleczonego z rany kapitana „Kaktusa” brać udział w dalszych walkach.

Następnego roku, w czasie utarczki z Niemcami w Osieku zginął „Cap”, trafiony śmiertelnie nieprzyjacielskim pociskiem w drugie oko. – Wzorowego i nieodżałowanego kolegę pochowaliśmy na cmentarzu parafialnym w Sulisławicach. Nazywał się Marian Gaj i był rodem z Padwi nad Wisłą, koło Baranowa.

„Błyskawica”, którego właściwe nazwisko było Bolesław Szeląg, a rodem był z Wielogóry pod Sandomierzem, wiele jeszcze razy ranny w następnych bitwach, zginął śmiercią tragiczną, zatopiony w głębokim stawie w Skotnikach, koło Sandomierza.

Los kapitana „Kaktusa” również tragiczny... Jak wieść niesie, zmarł w komunistycznym więzieniu, bo zbyt kochał Polskę i walczył o jej prawdziwą wolność – nie komunistyczną... Był to człowiek wielkiego serca i wspaniałego charakteru... Obdarzony głęboką mądrością, przewidywał skutki nowej okupacji Polski, tym razem sowieckiej. – „Kozak”, który cudem uniknął śmierci, ofiarował swe życie na służbę Tej, która mu je uratowała.

Inni wreszcie – przeszedłszy gehennę komunistycznych tortur – cudem ocaleni – dziś, rozrzućeni po całej Polsce i poza Jej granicami – pracują nadal dla Boga i Ojczyzny i opowiadają obecnemu pokoleniu o swych przeżyciach z okresu ciężkiej walki z dwoma krwawymi najeźdźcami – hitlerowskimi Niemcami i komunistyczną Rosją sowiecką...

Marian S. Mazgaj
Ps. „Kozak”

3.8. Wpis Zbigniewa Kabaty – „Boba” w kronice „Jędrusiów”

Był słoneczny, wczesny ranek. Słońce przesiewało swe świeże promienie przez okno mego gabinetu w cedrowym domku w Kanadzie. Pisałem do mych najbliższych towarzyszy broni w Kraju.

... „Tak chciałbym raz jeszcze móc spojrzeć wam w oczy
i ujrzeć w nich ogni obozowych tańce,
nim się droga skończy, nim się dzień omroczy,
nim na już ostatnie odejdziemy szance.

Tak chciałbym raz jeszcze uścisnąć wam dłonie,
odnaleźć swoje miejsce w porwanym szeregu
i zachłysnąć się pieśnią w przyjacielskim gronie
i usłyszeć jej echo z przeciwnego brzegu”...

Nie sądziłem wtedy, że Bóg da mi spełnić to moje gorące pragnienie. Ale niezbadane są wyroki Boże.

Dziś już wiem, że w Waszych oczach ciągle jeszcze odbijają się obozowe ognie i że pieśń ciągle jeszcze może obiegać przyjacielskie grono. Czas porwał nasze szeregi – takie są już niezlomne prawa. Ale mimo wszystko moje w nim miejsce odnalazłem, jeszcze ciągle ciepłe, bo ogrzane Waszymi sercami. Za to jestem Bogu i Wam, druhowie serdeczni, bezgranicznie wdzięczny.

Różnymi szliśmy przez życie drogami. Wydawało się nie raz może, że te drogi odbiegały od kursu, który nam nasza młodość wytyczyła. A jednak bez trudu odnajdujemy nasze miejsce w „porwanym szeregu”. I tak jest dobrze.

Nie wiem, kiedy będę się mógł znaleźć w Waszym przyjacielskim gronie. Ale wierzę mi, że w dalekiej Kanadzie, wczesnymi rankami, z promieniami słońca wstającego od Waszej strony, zawsze „idzie w me serce zamglona kolumna”.

Przyjęliście mnie po bratersku, jak gońca z dawno już nie istniejącego okręgu. Ani tego, ani Was wszystkich nie zapomnę. I niech nasza Pani Sulisławska, Matka Jędrusiowa otacza Was zawsze swą nieustającą opieką.

Wasz „Bobo”

Wrocław, 24 maja 1992 r.

Arkadiusz Rybski

3.9. Działania bojowe 2 pp. Leg. AK w okresie „Burzy”

2 Pułk piechoty Legionów powstał w wyniku scalania oddziałów bojowych Inspektoratu Sandomierskiego. Formowanie pułku trwało od 25 lipca 1944 r. (od ogłoszenia stanu gotowości) do pierwszych dni sierpnia, kiedy to ostateczny stan organizacyjny pułku przedstawiał się następująco:

Dowódca pułku – mjr „Kruk” – Antoni Wiktorowski – komendant Obwodu Sandomierskiego

I batalion – d-ca kpt. „Nurt” – Eugeniusz Kaszyński

II batalion – d-ca kpt. „Tarnina” – Tadeusz Pytlakowski

III batalion – d-ca kpt. „Pochmurny” – Stefan Kępa

W skład I batalion wchodziły cztery kompanie, a pozostałe posiadały po 3 kompanie. W tym czasie pułk liczył ogółem około 1.300 ludzi. Nie był to stan przewidziany w planie mobilizacyjnym, gdyż niektóre jednostki nigdy do rejonu koncentracji nie dotarły, inne nie zdążyły się zmobilizować, a jeszcze inne – z powodu słabego uzbrojenia – w ogóle nie zostały zmobilizowane i pozostały na swym terenie.

Podążające na koncentrację pułku, jednostki musiały niekiedy staczać nie planowane bitwy z oddziałami niemieckimi, którymi była mocno nasycona zwłaszcza wschodnia część Inspektoratu.

Pierwsze walki w ramach akcji „Burza” rozpoczęły się na wschodnich terenach Inspektoratu Sandomierskiego już 20 lipca, kiedy to nie scalone jeszcze w pułk pododdziały bojowe podjęły walki zaczepno-odporną z wycofującymi się oddziałami niemieckimi. Zwycięskie bitwy (potyczki) pod Samborem, Postronną, Łoniowem, Zawidzą, Osiekiem, Połańcem, Staszowem, Lipnikiem i Włostowem pozwoliły na dozbrojenie i zaopatrzenie wojskowe pododdziałów.

25 lipca 4 kompania z II batalionu kpt. „Tarniny” w miejscowości Osiek likwiduje ewakuujące się starostwo z Biłgoraja, zdobywając broń i 30 wozów taborowych ze zrabowanym dobytkiem.

28 lipca I pluton 4-ej Kompanii II batalionu kpt. „Tarniny” na szosie Osiek – Staszów rozbija sztab niemieckiego pułku saperów. W walce poległ dowódca i dwóch wyższych oficerów niemieckich. Zdobyto broń i plany umocnień niemieckich na Nidzie.

Tragedia Batalionu Sandomierskiego pod Pielaszowem

Batalion Sandomierski, dowodzony przez kpt. „Swojaka” Ignacego Zarobkiewicza – komendanta podobowodu Sandomierz, koncentrował się w rejonie Pęczyny. 28 lipca kpt. „Swojak” otrzymał rozkaz odwołujący uderzenie na Sandomierz i polecający dołączenia do 2 pp. Leg. w rejonie Iwanisk. W tym celu musiał przejść przez szosę Sandomierz – Opatów, co utrudniał ciągły ruch wojsk niemieckich. Na noc z 29 na 30 lipca batalion zakwaterował się we wsi Wesółówka, leżącej o 2 km od Pielaszowa. Batalion liczył około 150 ludzi, w tym część nie uzbrojonych. W nocy pod wieś podeszły wojska 4 armii pancерnej. Nad ranem rozpoczął się nierówny bój, w wyniku którego batalion został rozbity. Poległo 65 żołnierzy, w tym bestialsko zamordowane 2 sanitariuszki i 2 łączniczki. Była to jedyna całkowicie przegrana bitwa przez oddziały AK Inspektoratu Sandomierz.

Walki pod Baranowem

W nocy z 31 lipca na 1 sierpnia w rejonie wsi Świniary pod Baranowem na lewy brzeg Wisły przeprowadził się oddział wojsk radzieckich około 100 ludzi.

W tym czasie silne zgrupowanie oddziałów wchodzących w skład 2 pp. Leg. pod dowództwem kpt. „Siwego” – Michała Mandziary – w składzie trzech kompanii AK i dwóch kompanii BCh, w sumie około 600 ludzi, stoczyło kilkugodziną walkę wzdłuż brzegu Koprzywianki na odcinku Grzeszowice – Królewice. Utrzymując tę linię, zgrupowanie osłaniało prawe skrzydło forsujących Wisłę Oddziałów radzieckich przed przeciwnatarciem niemieckim wspieranym przez artylerię i lotnictwo. Dzięki temu desant radziecki mógł poszerzyć uchwyceny przyczółek i przerzucić w nocy z 1 na 2 sierpnia brygadę pancerną płk. Dawida Draguńskiego na zachodni brzeg Wisły. W ten sposób oddziały AK ułatwiły wojskom radzieckim późniejsze przejście na zachód w kierunku Staszowa, Bogorii i Łagowa.

Niestety, w tym miejscu należy odnotować fakt niełojalnego zachowania się oddziałów BCh, które 1 sierpnia po południu wycofały się, nie dając o tym znać kpt. „Siwemu”, a następnie czując bliską obecność wojsk radzieckich odmówiły wykonania rozkazu odskoku na zachód w rejon koncentracji 2 pp. Leg.

Walki oddziałów „Jędrusiów”

W pierwszych dniach sierpnia na kierunku Łoniów – Koprzywnica a następnie pod Samborem walczył ppor. „Sowa” – Józef Wiącek, dowodzący częścią oddziału „Jędrusiów”. Natomiast ppor. cz. w. „Inspektor” – Stanisław Wiącek, dowodzący drugą częścią oddziału, blokował skutecznie trasę Staszów – Rytwiany – Osiek.

Opanowanie Staszowa

Zmobilizowawszy w podobwodzie Staszów III batalion 2 pp. Leg. pod dowództwem kpt. „Pochmurnego” – Stefana Kępy, współdziałając z oddziałem radzieckim, opanowuje 1 sierpnia Staszów. Walki były zaciekle, ale ostatecznie na ratuszu zawisła polska flaga. Niemcy ponieśli duże straty. Po tej akcji kpt. „Pochmurny” dołączył z III batalionem do zgrupowania 2 pp. Leg. w rejonie Rakowa.

Atak na oddział niemiecki we wsi Ceber

W nocy z 4 na 5 sierpnia, już po uformowaniu się 2 pp. Leg. oddział, złożony z 84 ochotników III batalionu pod dowództwem kpt. „Siwego” – M. Mandziary, zaatakował oddział niemiecki, który został całkowicie rozbity. Poległo 40 Niemców, 39 wzięto do niewoli, a około 70 blakających się po okolicy wylapały patrole innych oddziałów. Straty własne to dwóch rannych, którzy na drugi dzień zmarli.

W efekcie tego zwycięstwa zdobyto poważne ilości broni, m.in. moździerz z 800 pociskami, 22 k.m. oraz całą rusznikarnię, sprzęt sanitarny, kiladziesiąt plecaków, buty, koce, bieliznę, 2 kuchnie polowe i wozy taborowe z końmi.

Kontakt 2 pp. Leg. z Armią Radziecką

W wyniku poszerzenia przyczółka Baranowskiego skoncentrowane oddziały 2 pp. Leg. znalazły się na terenie opanowanym przez Armię Czerwoną. Dowodzący wojskami radzieckimi gen. Muratow wezwał do siebie na rozmowę d-cę 2 DP. Leg. W związku z tym ppłk „Lin” – Antoni Żółkiewski – polecił udać się na rozmowę mjr „Krukowi” – Antoniemu Wiktorowskiemu – w asyście kpt. „Sandacza” – Witolda Sagajło.

W trakcie rozmów gen. Muratow zażądał przejścia oddziałów AK na tyły wojsk radzieckich, gdzie oficerowie mieli być skierowani na przeszkolenie, a podoficerowie i szeregowcy wcieleni do Armii Berlinga. Mjr „Kruk” warunków tych nie przyjął, gdyż znane już były losy oddziałów AK z terenów wschodnich, które w ten sam sposób zostały perfidnie oszukane.

W tym miejscu należy dodać, że już wcześniej oddziały 2 pp. Leg. miały kontakt z oddziałami radzieckimi, a ich współpraca na polu walki układała się dobrze. Przykładem tego może być współpraca między kpt. „Siwym” – szefem sztabu dywizji, a płk. Dawidem Draguńskim – dowódcą radzieckiej brygady pancerniej. W wyniku tej współpracy oddziały radzieckie korzystały z rozpoznania ugrupowań niemieckich prowadzonego przez oddziały AK.

Marsz na Warszawę

W wyniku sytuacji jaka powstała na przyczółku Baranowskim, pułk został przesunięty na zachód w rejon Jeziorko – Dębno – Wola Szczygiełowa, gdzie 15 sierpnia otrzymał rozkaz wymarszu na koncentrację do bitwy o Warszawę. Akcja to miała kryptonim „Zemsta”

W nocy z 16 na 17 sierpnia pułk ruszył w kierunku wyznaczonego rejonu koncentracji, który stanowiły lasy Przysuskie. Podczas 100 km przemarszu strażę przednie musiały otwierać drogę ogniem, zwłaszcza przy przekroczeniu torów i szos, likwidując patrole niemieckie.

19 sierpnia po forsownym marszu pułk osiągnął rejon docelowy z zadaniem ubezpieczenia przemarszu całej dywizji. W dniach 20 i 21 sierpnia komendant Okręgu – płk „Mieczysław” – Jan Zientarski oraz szef sztabu mjr dypl. „Wojan” – Wojciech Borzobochaty – przeprowadzili inspekcję batalionów 2 pp. Leg. Dzień później Komendant Okręgu udekorował kilku oficerów i szeregowych Krzyżami Walecznych oraz pośmiertnie sierżanta „Sierpnia” – Zbigniewa Dusia – Krzyżem Orderu Virtuti Militari – za likwidację gestapowca Schultza w Opatowie.

Nastroj wśród żołnierzy był entuzjastyczny. Marsz na odsiecz Warszawie uznawany był powszechnie za święty obowiązek. Toteż wiadomość o jego zaniechaniu i rozwiązaniu koncentracji spowodowała wśród żołnierzy szok, a następnie rozgoryczenie tak wielkie, że w niektórych oddziałach zanosilo się na bunt i samowolny marsz na Warszawę. Powstało ogólne zamieszanie i rozkaz powrotu na południe nie był na początku wykonywany.

Najbardziej wybuchowa atmosfera panowała w I batalionie kpt. „Nurta” – Eugeniusza Kaszyńskiego. Batalion ten składał się z doborowych oddziałów partyzanckich, wywodzących się jeszcze ze zgrupowania „Ponurego” mjr Jana Piwnika. Tam też przybył kpt. „Siwy”, szef sztabu 2 pp. Leg. z misją wyjaśniającą przyczyny odstąpienia od dalszej realizacji akcji „Zemsta”. Argumenty kpt. „Siwego” nie bardzo przekonywały „buntowników”, ale gdy pierwsze emocje opadły, zwyciężyła dyscyplina. Czynnikiem decydującym była zapowiedź dalszej kontynuacji akcji „Burza” na terenie Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła”. Tak więc 25 sierpnia rozpoczął się odwrót pułku na południe.

Atak na niemieckie działa w Dziebałtowie

W nocy z 26 na 27 sierpnia pułk otrzymał rozkaz zdobycia niemieckich dział w Dziebałtowie, wsi leżącej na południowy zachód od Końskich, gdzie stacjonował bliżej nie rozpoznany oddział artylerii niemieckiej. Nie trudno było się domyśleć, że akcja ta była pomyślana ze względów psychologicznych, dla rozładowania atmosfery niezadowolenia, jakie panowało w tej jednostce z powodu zaniechania dalszego marszu na Warszawę.

Do przeprowadzenia akcji wybrano ochotników z I i II batalionu, w sumie około 400 żołnierzy. Całością dowodził kpt. „Tarnina” – Tadeusz Pytlakowski. Zajmowanie pozycji wyjściowych zaczęło się po zapadnięciu zmroku. Nie udało się podejść blisko i zaskoczyć Niemców, gdyż ich ubezpieczenia rychło zauważyły frontalne przesuwanie się oddziałów i otworzyły ogień. Rozpętała się walka na całej długości wsi. Panująca ciemność oraz brak łączności między oddziałami spowodowały, że walka była prowadzona dość chaotycznie. Pod silnym ostrzałem broni maszynowej nierfortunna ekspedycja musiała

się wycofać przed świtem do lasu, zabierając 2 poległych i 18 rannych. Straty niemieckie według relacji mieszkańców wsi wynosiły około 40 zabitych i rannych.

Bój pod Radoszycami

2 września w południe niemiecki oddział zmotoryzowany w sile 50 ludzi przejeżdżał przez Grodzisko i Radoszyce, gdzie został ostrzelany przez przebywające tam patrole AK i NSZ. Wywiązała się walka. Niemcy wycofali się z Radoszyc i na przedmieściu próbowali skoncentrować się do przebiccia przez miasto. Powiadomiony o tym por. „Szary” – Antoni Heda – d-ca II batalionu 3 pp. Leg. wysłał kompanię pod dowództwem por. „Jelenia” – Ludwika Wiechuły – w celu odcięcia Niemcom drogi powrotnej. Również zaalarmowany kpt. „Tarnina” wysłał na pomoc w stronę Grodziska jeden pluton z kompanii ppor. „Burzy” oraz kompanię por. „Zawiszy” w kierunku Radoszyc. Niemcy, bojąc się zamknięcia w okrążeniu, wycofali się w popłochu. Walka trwała 4 godziny. Zginięło około 20 Niemców. Po naszej stronie poległo 2 żołnierzy oraz 1 został ranny. Zdobyto broń i wyposażenie wojskowe. Niestety, podczas walk w Radoszycach i Grodzisku spłonęło 20 zabudowań. Spodziewając się odwetu ze strony Niemców, d-ca pułku „Kruk” zarządził pogotowie.

3 września wysunięte ubezpieczenia już od rana meldowały o przesuwających się w kierunku Radoszyc ciężarówkach i wozach pancernych. Wkrótce Niemcy w sile 5,5 tys. ludzi otoczyli Radoszyce z zamiarem przeprowadzenia akcji pacyfikacyjnej i zabrania swoich poległych z dnia poprzedniego. Po wejściu do Radoszyc żandarmi zaczęli spędzać ludność na rynek, gdzie klęczącym pętano ręce, równocześnie podpalając okoliczne zabudowania. Wszystko wskazywało na to, że Niemcy chcą spalić żywcem spędzoną na rynek ludność cywilną.

W tej sytuacji, na rozkaz mjr „Kruka”, kpt. „Tarnina” rozpoczyna natychmiastowe natarcie swoim batalionem, zgodnie z uprzednio przygotowanym planem. W rezultacie brawurowego i sprawnie przeprowadzonego ataku trzech kompanii, por. „Zawiszy”, ppor. „Burzy” i por. „Roga” Niemcy zostają wyparci z Radoszyc, a ludność urtowana od niechybnej masowej egzekucji.

W tym samym czasie kpt. „Nurt” otrzymuje rozkaz zablokowania Niemcom drogi odwrotu. Z tym zadaniem wyrusza z dwoma kompaniami por. „Dzika” – Mariana Świderskiego i por. „Jurka” Władysława Czerwonki. Tymczasem zdziętkowane oddziały niemieckie w popłochu załadowują się na samochody i nie czekając na maruderów, na pełnym gazie uciekają. Kompanie kpt. „Nurta” nie zdążyły w odpowiednim czasie zablokować im drogi ucieczki. Pędzące samochody zostały jedynie ostrzelane z odległości kilkuset metrów, co nie odniosło większego skutku.

W sumie jednak drugi dzień bitwy pod Radoszycami był dużym sukcesem 2 pp. Leg. Niemcy w tym dniu stracili około 50 zabitych i rannych. Straty własne wynosiły 2 ciężko rannych i 2 lekko rannych. Zdobyto broń i 6 koni z siodłami. W wyniku działań zbrojnych i dwudniowych represji niemieckich w Radoszycach ocalało jedynie 9 domów.

Po zakończonej bitwie o Radoszyce pułk zmienił miejsce postoju i przemaszerował w rejon Miedzierzy, gdzie nastąpiła koncentracja całej dywizji. W tym miejscu dywizja stacjonowała do 12 września.

Bój pod Miedzierzą

Niemcy nie, mogąc tolerować tak dużej jednostki na tyłach frontu, dążyli do jej likwidacji za wszelką cenę. 13 września rozpoczęło się okrażenie dywizji przez zmotoryzowane oddziały Wehrmachtu.

Bataliony 2 pp. Leg. stacjonowały w tym czasie w Kawęczynie, Strażnicy i Przyłogach. Niemcy po zajęciu Miedzierzy uderzyli frontalnym atakiem, próbując się wdrzeć w nasze pozycje. Atak został odparty i Niemcy wycofali się na noc do Miedzierzy. Tam po zapadnięciu zmroku spędzili wszystkich mężczyzn pod mur cmentarza, aby dokonać masowej egzekucji. Wiadomość o tym została przekazana przez łącznika do Strażnicy, gdzie znajdował się batalion kpt. „Nurta”. Ten natychmiast uruchomił natarcie kompanii por. „Habdanka” – Jerzego Stefanowskiego, które swym zaskoczeniem i brawurą wyparło Niemców z Miedzierzy, nie dopuszczając do wykonania egzekucji.

Tej samej jeszcze nocy 2 pp. Leg. przeszedł w rejon lasów przylegających do Mularzowa, Józwikowa i Łysowa. Walki 2 pp. Leg. pod Miedzierzą były tylko fragmentem większej operacji niemieckiej mającej na celu likwidację zgrupowania całej dywizji. W tym samym czasie na innych odcinkach, pod Trawnikiem i Baranami walczyły 3 i 4 pp. Leg. W rezultacie trzydniowych walk wszystkie trzy pułki wyszły z okrażenia i koncentrowały się w lasach Fanisławickich.

Walki w rejonie wsi Zawada i Szewca

Z 16 na 17 września dywizja ruszyła dalej z zamiarem osiągnięcia lasów Chęcińskich. Przemarsz został opóźniony koniecznością zdobywania bunkra z 20-osobową załogą, która z boku ostrzeliwała przechodzącą przez tory kolejowe kolumnę. W związku z tym opóźnieniem, 2 i 3 pp. Leg. wraz z dowództwem dywizji zatrzymały się na dzień w lasach Nadleśnictwa Dyminy w rejonie wsi Zawada i Szewce, a 4 pp. Leg. pozostał w lasach Fanisławickich.

Zamiarem dowództwa dywizji było przeczekanie do nocy i następnie pod jej osłoną przejście do lasów Włoszczowskich. Wypadki potoczyły się jednak inaczej. Niewielki oddział niemiecki, który udał się do lasu po drewno, zdemaskował nasze miejsce postoju, na skutek czego nastąpiło natarcie niemieckie w sile 50 ludzi. Oddział ten został prawie całkowicie zlikwidowany. Zdobyto dużo broni. W kilka godzin później Niemcy ponowili uderzenie znacznie większymi siłami przy wsparciu moździerzy i artylerii z pociągu pancernego. Walka trwała do wieczora, o zmierzchu Niemcy wycofali się.

18 września oddziały 2 pp. Leg. i 3 pp. Leg., pokonując zasieki z drutu kolczastego na linii „Wiernej Rzeki”, pomaszerowały dalej w kierunku lasów Włoszczowskich, gdzie 21 września w rejonie Radków – Krasów – Zakrzów nastąpił postój.

Dalsze walki pod Radkowem i Zakrzowem

Niemcy nie rezygnowali z likwidacji oddziałów partyzanckich na zapleczu frontu. 26 września ruszyło ich natarcie z Radkowa na pozycje 4 pp. Leg. w sile 800 żołnierzy przy wsparciu czołgów, wozów pancernych i samolotów. Sytuacja stała się groźna, dlatego też z pomocą walczącym przyszły dwie kompanie 2 pp. Leg. Niemcy ponawiali uderzenie kilkakrotnie, ale wszystkie ich ataki zostały krwawo odparte. Pod osłoną nocy pułki odskoczyły z rejonu Radkowa, ale Niemcy dalej nękali maszerujące oddziały lotnictwem i bronią pancerną.

27 września Niemcy uderzyli dwukrotnie, tym razem na pozycje 3 pp. Leg. pod Zakrzowem. W tych walkach zniszczono 1 czołg i 2 wozy pancerne. Natarcie i tym razem zostało odparte, ale sytuacja „leśnego wojska” stawała się z dnia na dzień coraz gorsza.

Rozformowanie dywizji – nowe nominacje dowódców pułków

Ustabilizowanie się frontu na Wiśle oraz nasilenie aktywności rezerw niemieckich na jego zapleczu spowodowało, że operowanie tak dużą jednostką jak 2 D.p. Leg. nie miało sensu.

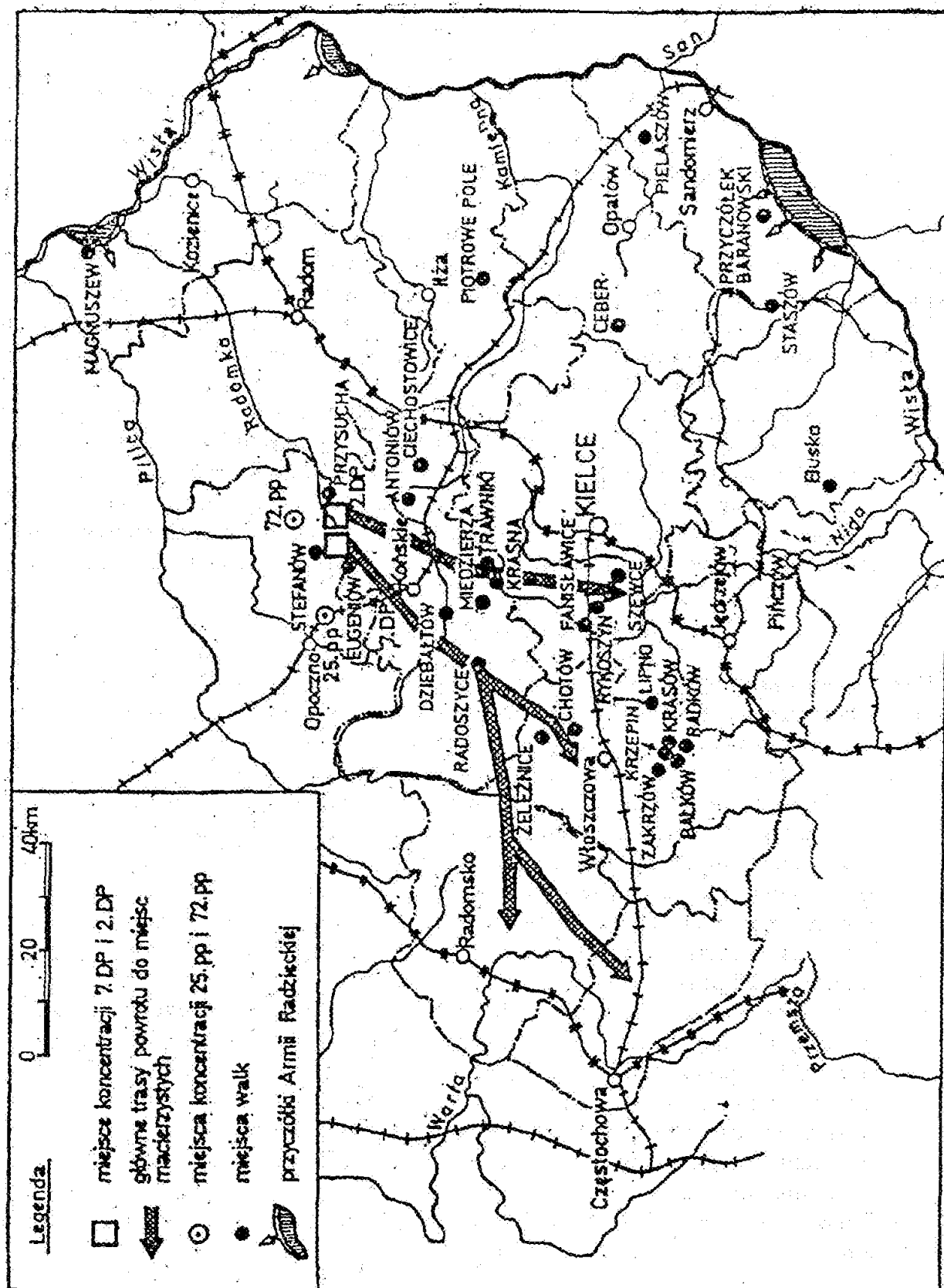
Aby zdobyć środki żywnościowe dla tak dużej liczby ludzi, patrole aprowizacyjne musiały wychodzić do wsi i dworów, z których również i okupant czerpał swoje zaopatrzenie. Ten stan powodował dekonspirację rejonu przebywania oddziałów leśnych, a to pociągało za sobą ciągle obławy ze strony wroga. Na dodatek zbliżająca się jesień, przy słabym umundurowaniu i konieczności przebywania pod gołym niebem, mogły uniemożliwić przetrwanie Dywizji.

Dlatego też komendant Okręgu płk „Mieczysław” uznał dalsze operowanie całą dywizją za niemożliwe i podjął decyzję rozczłonkowania jej na pułki, przy jednoczesnym częściowym urlopowaniu żołnierzy. 8 października Komenda Okręgu mianowała nowych dowódców pułków. Zostali nimi: 2pp Leg. – kpt. „Nurt”, 3 pp. Leg. – por. „Szary”, 4 pp. Leg. – por. „Katarzyna”. Były to nominacje o charakterze przyszłościowym, gdyż w tym czasie żaden z ww. dowódców nie dysponował oddziałem większym niż batalion.

Rozformowanie 2 pp. Leg.

Po rozformowaniu dywizji jej sztab umiejscowił się przy 2 pp. Leg., który rozlokował się w miejscowościach Ewelinów, Lasocin, Biały Ług. Skończyły się marzenia o głośnych akcjach, o wyzwaniu miast i staczaniu większych bitew. Pułk do takich zadań był za słaby, ale jednocześnie za duży, by móc się poruszać w terenie bez większego zagrożenia. Dlatego też na postoju w Lasocinie zapadła decyzja o rozczłonkowaniu pułku na poszczególne bataliony. Bataliony II i III, których stan na skutek odejścia urlopowanych znacznie się zmniejszył, pod dowództwem mjr „Kaktusa” i kpt. „Pochmurnego” odeszły na wschód w swoje Opatowsko-Sandomierskie strony, które już częściowo były wyzwolone przez Armię Czerwoną. Natomiast batalion kpt. „Nurta” otrzymał rozkaz pozostania w powiecie Włoszczowskim, gdzie przebywał wraz ze sztabem pułku do 12 października.

Jak się później okazało, II batalion mjr „Kaktusa” nie zdołał się przebić przez linię frontu i po długich, męczących marszach zamelinował się w lasach Siekierzyńskich w szalasach. 13 listopada został otoczony przez pierścień obławy, z której wydostał się pod osłoną nocy i przeszedł wraz z napotkanym po drodze oddziałem por. „Wrzosa” z obwodu Ilża, w lasy Starachowickie. Ponieważ biwakowanie w tych lasach było trudne, postanowiono przejść w lasy Ilżeckie. W czasie przemarszu oba oddziały wpadły w pułapkę i musiały staczać kilkugodzinną walkę. Po przebicciu się, batalionu mjr „Kaktus” powrócił w lasy Siekierzyńskie. Na przełomie listopada i grudnia batalion został rozlokowany na „melinach” w rejonie Bodzentyna.



Ostatnie boje I batalionu 2 pp. Leg. pod Lipnem i Chotowem

I batalion kpt. „Nurta” pod koniec października kwaterował w lasach pod Bałkowem. Liczył wówczas około 300 ludzi. „Nurt” zdawał sobie sprawę, że sytuacja jego batalionu nie będzie łatwa, gdyż – pozostając na terenie działalności dywizji z okresu akcji „Burza” – będzie musiał zapłacić za jej czyny. Dlatego też starał się nie prowokować Niemców, o ile to było możliwe. Dzięki temu przez dwa tygodnie wojsko miało spokój i mogło przejść konieczną reorganizację. W tym czasie o 4 km od Bałkowa stacjonował 74 pp. dowodzony przez mjr „Roztkę” – Adama Szajnę.

27 października z Włoszczowej wyruszyły oddziały niemieckie z zadaniem przeczesania lasów w tej okolicy. Natknęły się one na placówki 2 komp. z 74 pp. dowodzonej przez por. „Andrzeja” – Floriana Budniaka, który w tej bitwie został ranny. Rozpętała się zwycięska dla Polaków bitwa. Strona niemiecka poniosła duże straty w liczbie około 100 ludzi zabitych i wielu rannych. Ponadto wzięto do niewoli około 100 jeńców, z których 13 rozstrzelano. Byli to znani z bestialstwa gestapowcy i żandarmi z Włoszczowej. Pozostali po rozbrojeniu zostali puszczeni wolno.

Powiadomiony o walce 74 pp. kpt. „Nurt” zaatakował i rozbił konny oddział niemiecki zdążający na pomoc swoim. W nocy z 27 na 28 października batalion „Nurta” i 74 pp. przesunęły się na wschód. Następnej nocy, przed świtem, batalion stanął obozem w lasach majątku Nieznanowice. Na północ, w rejonie Michałowa i Wymysłowa, zatrzymał się 74 pp. W godzinach rannych nad obozem zaczął krążyć samolot zwiadowczy, a w Lipnie i Przygradowie wyladowywała się z ciężarówek niemiecka obława zaopatrzona w moździerze i granatniki. Koło południa obława ruszyła.

Niemcy rozsypują się w tyralierę i zajmują pozycje w kierunku naszych wysuniętych placówek ppor. „Gwera” – Romualda Szmielewicz, kpt. „Adama” – Adama Lipy i kpt. „Gajowego” – Alfonsa Fiszlaka z kompanii chor. „Szarota” – Tomasza Wagi oraz ppor. „Krótkiego” – Józefa Kempińskiego. Nagle potężny huk rozdziera powietrze. Na las spada lawina pocisków z moździerzy i granatników. Wysunięte placówki nie przepuszczają Niemców, którzy kilkakrotnie atakują. Pozwala to całemu batalionowi „Nurta” zająć stanowiska obronne na lizjerze lasów.

Po wycofaniu się naszych placówek na główną linię obrony Niemcy wolno ruszyli tyralierą do przodu, wspierani ogniem moździerza i granatników. Z lasu zostali ostrzelani bronią maszynową i z moździerza, który obsługiwali osobiście mjr „Siwy” i por. „Habdank” Jerzy Stefanowski. Bój trwał do zmierzchu, kiedy to Niemcy odstąpili od dalszego natarcia.

W nocy, po pogrzebaniu poległych, batalion wycofuje się do wsi Chotów, zabierając rannych. Po krótkim odpoczynku, o świcie opuszcza wieś i w pobliskim lesie zakłada biwak w miejscu otoczonym z trzech stron stawami.

W czasie kiedy trwały walki, został zerwany kontakt z 74 pp. jak się później okazało, 74 pułk, wykorzystując zaangażowanie Niemców w walce z batalionem „Nurta”, odskoczył w bezpieczne miejsce i zdemobilizował się.

Rano 30 października na ubezpieczającą obóz „Nurta” placówkę wjechała żandarmeria 9 samochodami, z których jeden został zniszczony, a reszta wycofała się. Z powodu ujawnienia miejsca postoju kpt. „Nurt” zdecydował się na odskok. We wsi Kotowo pozostawił tabory i rannych pod opieką sanitariuszek. Sprzęt i amunicję załadował na konie i ruszył w kierunku wschodnim. Nie uszedł daleko. O 2 km. od Chotowa trafił na rozstawione oddziały niemieckiej obławy. Pierścień obławy okazał się bardzo szczelny. W tej sytuacji batalion uformował się w czworobok, mając wewnątrz

zwiad konny, konie juczne, służbę sanitarną i moździerz. Niemcy rozpoczęli zmasowany ogień z broni maszynowej, moździerzy i artylerii. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie.

Najsilniejszy atak został skierowany na kompanię por. „Dzika” – Mariana Świderskiego. Atak został zatrzymany ogniem z moździerza, którym kierowali por. „Mariański” – Stanisław Pałac i „Żbik” – Marcin Łyżwa. Niemcy uderzyli ponownie z boku. Mogło to grozić rozdzieleniem batalionu przez niemiecki klin. Zaczął zapadać zmrok. 5-godzinna walka wyczerpała już obie walczące strony, ale Niemcy nie rezygnowali czując, że są bliscy zwycięstwa. I wtedy nastąpił ostatni zryw obu stron. Kpt. „Nurt” poderwał cały batalion do desperackiego kontrataku, którego się Niemcy nie spodziewali. Natarcie rozerwało kordon niemiecki i batalion wyszedł z okrążenia, płacąc dużą daninę krwi.

Po bitwie pod Lipnem i Kotowem batalion kpt. „Nurta” znajdował się w bardzo krytycznym stanie, grożącym całkowitym zniszczeniem, gdyż Niemcy nie rezygnowali z dalszego pościgu. W tej sytuacji „Nurt” wysłał swego adiutanta do ppłk „Lina” po decyzję w sprawie dalszych losów batalionu. Odpowiedź przyszła 10 listopada. Zapadła decyzja urlopowania tych, którzy mieli możliwość zamelinowania się na własną rękę, a reszta została podzielona na dwa oddziały. Jeden pod dowództwem „Nurta” skierowany został na teren obwodu Włoszczowa, a drugi pod dowództwem por. „Dzika” – w rejon Bodzentyna. W obu tych rejonach, przy pomocy miejscowej organizacji AK, rozłokowano na „melinach” rannych i chorych żołnierzy, a także tych „bezdomnych”. Tam dotrali do drugiej połowy stycznia 1945 roku, kiedy to ruszyła ofensywa radziecka.

Opracowano na podstawie literatury:

- Wojciech Borzobohaty „Jodła
- Marian Świdorski „Wśród lasów wertepów”
- Mieczysław Kazimierski „Leśna brać”

F.A. Rybski „Zawisza”

Przedruk z Biuletynu Środowiska Radomsko-Kieleckiego w Okręgu Wielkopolska
SZŻAK” Poznań 1994 Nr 4.

IV. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

4.1. Odpowiedź na list kol. inż. Stanisława Holaka z 19 lipca 2004 r.

Jako autorce miłe mi jest zainteresowanie artykułem o ppłku Tadeuszu Sztumberku-Rychterze. Równocześnie komunikuję co następuje:

1. Piszac wspomnienie o oficerze WP, dowódcy dużej jednostki, z zasady podaje się fakty związane bezpośrednio z jego osobą, pomijając informacje o pozostałych dowódcach. Tak właśnie postąpiłam, wykorzystując dane Andrzeja Kunerta (Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1945, Warszawa 1987 t. 2, s. 178.). Postać mjra Jana Szatowskiego ps. „Kowal”, „Zagończyk” jest mi oczywiście znana, czego dowiodłam, pisząc o nim i innych dowódcach 27. WDP oraz zamieszczając ich fotografie w artykule pt. „Półroczna walka 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK” (Biuletyn Informacyjny SZŻAK Okręg Wielkopolska Nr 1 marzec 2002 s. 13).
2. Okres formowania się na Wołyniu z oddziałów konspiracyjnych 27. WDP trwał od połowy stycznia 1944 r. do marca tegoż roku. 28 stycznia podjęto decyzję odtworzenia

27. dywizji piechoty, którą (daty są różne) nazwano „Wołyńską”. W ten sposób sformowana 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK w marcu (a ten miesiąc wymieniam) liczyła ogółem 5.988 ludzi, a z zapleczem oddziałów obrony ludności cywilnej i kwatermistrzostwem ok. 6.558 żołnierzy. (por. Władysław Filar: Okręg Wołyński Armii Krajowej (W:) Rozwój organizacyjny Armii Krajowej. Warszawa 1996 s. 236). Podobne dane dot. wyż. wym. okresu znajdujemy w podstawowym wydawnictwie: Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T. III. Armia Krajowa. Londyn 1950 s. 587.

W swoich artykułach staram się opierać na najpoważniejszych źródłach gdyż rozbieżności w podawaniu faktów są duże w publikacjach, zwłaszcza o charakterze pamiętnikarskim.

dr Zofia Grodecka

V. INFORMACJE I KOMUNIKATY

5.1. Pamiętajmy o nich:

Ks. prał. Albin Jakubczak
ps. „Tarski” „Jakub”

Urodził się 24.02.1907 r. w Ludwikowie k. Odolanowa. W 1930 roku przyjął święcenia kapłańskie, a w 1938 r. został proboszczem parafii pod wezwaniem św. Mikołaja w Krobii. W czasie okupacji przebywał w Warszawie, studiując na tajnych kompletach. W 1943 roku wstąpił do Armii Krajowej. Przysięgę złożył na ręce ks. Mielińskiego. Przyjął pseudonim „Tarski” i został kapelanem na obszar zachodni.

Po wybuchu Powstania ks. Jakubczak stawiał się do dyspozycji władz powstańczych na Starówce. Przez miesiąc pełnił obowiązki kapelana szpitalnego w oddziale „Gozdawy” oraz w placówkach przy placu Krasińskich, posługując się w tym czasie pseudonimem „Jakub”. Po przejściu kanałami do Śródmieścia, ks. „Jakub” dostał przydział na kapelana szpitalnego przy ul. Śniadeckich 17 oraz dwóch barykad przy placu politechniki.

Po kapitulacji Powstania Warszawskiego ks. Jakubczak otrzymał nominację na kapelana szpitala powstańczego i wraz z rannymi przewieziony został nie do prawdziwego szpitala – co było zagwarantowane w akcie kapitulacji – lecz do Stalagu B Zeithain Kreis Rissa. W obozie tym przebywał do wyzwolenia.

Po wojnie powrócił do Krobii, gdzie 28 listopada 1949 roku został aresztowany pod zarzutem współpracy z Armią Krajową i skazany na 6 lat więzienia, z którego jednak wyszedł po roku na podstawie decyzji ASW w Warszawie. Powrócił do Krobii, skąd w 1967 roku przeniesiony został do Szamotuł. Tam zmarł 5 kwietnia 1978 r.

Za udział w walce przeciwko okupantowi ks. Albin Jakubczak odznaczony został Krzyżem Armii Krajowej, a za swą działalność duszpasterską otrzymał tytuł Tajnego Szambelana Jego Świątobliwości Ojca Świętego.

Światowy Związek Żołnierzy AK
Koło „Zawisza” w Krobii

RODZINA CIOROMSKICH Z Klonówca

12 sierpnia 2003 r. zmarł w Chicago w wieku 82 lat ś.p. Wojciech Cioromski. Urodził się w Klonówcu w ziemi Leszczyńskiej. Był absolwentem nie istniejącego dzisiaj gimnazjum matematyczno-przyrodniczego im. J. Bergera w Poznaniu. W latach niemieckiej okupacji był żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych. Działał w Okręgu Lubelskim. Aresztowany po zakończeniu wojny przez Urząd Bezpieczeństwa, był więziony w osławionym zamku Lubelskim, gdzie po przejściu okrutnego śledztwa, otrzymał wyrok 10 lat więzienia. Z tym wyrokiem przewieziony został do więzienia we Wronkach, skąd po paromiesięcznym pobycie wydostał się w niewiarygodnie wręcz cudownych okolicznościach przy pomocy swej dzielnej siostry Danuli Słaboszewiczowej. Uszedł za granicę. Osiadł w Chicago w U.S.A, gdzie ze swą nieżyjącą dziś żoną Grażyną był ofiarnym działaczem polonijnym. Dom Wojtka i Grażyny był znaną przystanią dla wielu rodaków przyjeżdżających z Kraju, gdzie każdy potrzebujący znajdował poradę, życzliwe serce i pomoc materialną.

12 października 2003 roku, w Klonowieckiej Kaplicy, w klimacie złotej polskiej jesieni odprawiona została msza św. w intencji Wojciecha Cioromskiego z Klonówca. Mszę św. zamówił, i wierny swym polskim korzeniom osobiście przyjechał z odległego Chicago, syn Wojtka – Hubert Cioromski.

Kaplicę postawił w 1924 r. ojciec Wojtka właściciel Klonówca pan Józef Cioromski. Z uwagi na odległość do Kościoła parafialnego kaplica w Klonówcu do dziś spełnia istotną rolę w życiu miejscowego społeczeństwa. Przed paru laty staraniem i sumptem śp. Wojtka kaplica została wspaniale odnowiona i wyposażona. Spoczywają w niej Wojtka rodzice: Józef Cioromski (1886–1953) i jego przedwcześnie zmarła w 1929 r. żona Krystyna z Sypniewskich Cioromska.

Piękna i subtelna osobowość wyróżniała pana Józefa Cioromskiego. Był człowiekiem wszechstronnie wykształconym również na zagranicznych uczelniach. Zwiedził większość europejskich stolic. W 1916 r. osiadł na stałe w Klonówcu, który ukochał ponad wszystko. Był wielkim polskim patriotą, powstańcem Wielkopolskim i członkiem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. A gdy w 1920 r. ojczyzna znalazła się w potrzebie, podążył jako ochotnik wraz z 215 ochotniczym pułkiem jazdy wielkopolskiej (późniejszy 26 p. uł.) na front przeciw bolszewikom, gdzie pod Lidą został ciężko ranny.

W okresie międzywojennym pan Józef Cioromski dużo zrobił dla podniesienia kultury w społeczeństwie, w którym zamieszkiwał. Był m.in. wójtem gminy Lipno, prezesem kółka Rolniczego w Goniębicach, zastępcą starosty pow. w Lesznie. Wybudował szkołę podst. w Klonówcu, utworzył bibliotekę publiczną z podstawowymi dziełami naszej klasyki i historii. Organizował wystawy i pokazy rolnicze. Był człowiekiem nad wyraz skromnym i tolerancyjnym, wychodzącym zawsze naprzeciw ludziom potrzebującym, otoczonym zawsze powszechnym szacunkiem. W latach okupacji niemieckiej po wysiedleniu z Wielkopolski, pracował w spółdzielni rolniczej w Puławach oraz zarządzał majątkami rolniczymi S.S. Alertynek pod Krakowem.

Niespożytą energią i przedsiębiorczością odznaczał się brat Krystyny z Sypniewskich Cioromskiej Jerzy Sypniewski. Przed wojną założył i prowadził pod Krakowem fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych. Swą firmę prowadził również w czasie wojny pod okupacją niemiecką – ale teraz obok narzędzi rolniczych produkował dla Armii Krajowej

polskie steny czyli Błyskawice. W tej niebezpiecznej pracy zaprzysiężona była do specjalnych zadań córka Józefa Cioromskiego z Klonówca, – Maria zamężna potem za Kazimierza Rembowskiego kapitana Żeglugi Wielkiej. Początkiem 1944 r. gestapo wpadło na trop nielegalnej pracy Sypniewskiego. Uciekł w ostatniej chwili chroniąc się w Warszawie. Jako oficer rez. 7 p. uł. brał udział w Powstaniu Warszawskim w Dywizjonie „Jeleń”. Miał pseudonim „Czerny”. Poległ na Sadybie 2.IX.44 r.

Maciej Rembowski

5.2. Kronika żałobna

Odeszli na „Wieczną Wartę” – Cześć ich pamięci!

1. ppor. Janusz Andrzejczyk – ps. „Zadziora”, zm. 17.05.2004 r. – żył 78 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego – kryptonim „Drapacz”, Powstaniec Warszawski, Zgrupowanie AK – Chrobry II. Był członkiem Środowiska „Syrena” w Poznaniu.
2. por. Aleksander Andrzejewski – ps. „Zagłoba”, zm. 20.05.2004 r. – żył 85 lat. Żołnierz Okręgu Warszawskiego – krypt. „Drapacz” Powstaniec Warszawski – batalion „Wigry”. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Syrena”-Poznań.
3. por. Zygmunt Dulczewski – ps. „Epos”, zm. 22.05.2004 r. – żył 87 lat. Żołnierz Okręgu Poznańskiego krypt. „Pomnik”. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Pałac” w Poznaniu.
4. ppor. Bronisław Łojewski – ps. „Lis”, zm. 09.06.2004 r. – żył 85 lat. Żołnierz z Okręgu Warszawskiego – krypt. „Drapacz” od 1941 r. do 1943, oraz żołnierz Batalionów Chłopskich od 1942 r. do 1944 r. w Białej Podlaskiej, Obw. VIII-rejon IV. Był członkiem ŚZZAK Środowisko Knieje w Poznaniu.
5. płk Ryszard Kossakowski – ps. „Kmicic”, zm. 13.06.2004 r. – żył 78 lat. Żołnierz z Okręgu Krakowskiego – krypt. „Muzeum”, podobwód Rzeszów, obwód Tarnów. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Wierchy” w Poznaniu.
6. por. Władysław Smagowicz – ps. „Odwet”, zm. 25.06.2004 r. – żył 79 lat. Żołnierz z Okręgu Krakowskiego krypt. „Muzeum”, Inspektorat „Tama”-Tarnów I, Obwód „Batuta-Buty”, placówka „Zygmunt”. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Wierchy” w Poznaniu.
7. por. Janina Litwinowicz – ps. „Kruszyna”, zm. 04.07.2004 r. – żyła 76 lat. Żołnierz Okręgu Wileńskiego AK krypt. „Wiano”, placówka Kijucie oraz WiN – Białystok, krypt. „Pełnia”. Była członkiem ŚZZAK Środowisko „Ostra Brama” w Poznaniu.
8. por. Czesław Słodziński – ps. „Orzech”, zm. 11.07.2004 r. Żył 86 lat. Żołnierz Okręgu Wileńskiego – krypt. „Wiano” XIII Brygada AK – Rejon Oszmiana. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Ostra Brama” w Poznaniu.
9. por. Jerzy Karczewski – ps. „Długi”, zm. 30.07.2004 r. – żył 75 lat. Żołnierz Okręgu Radomsko-Kieleckiego, krypt. „Jodła”, Oddział „Tatry” koło Bałtowo, pluton „Sroka”. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
10. por. Czesław Krawczak – ps. „Cedro” i „Krzysztof”, zm. 3.08.2004 r. – żył 82 lata. Żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego – krypt. „Jodła”, komórka BiP -Klimontów, pow. Opatów, grupa likwidacyjna „Waltera” 2 pp AK-III Bat. 7 komp. Był członkiem ŚZZAK Środowisko „Jodła” w Poznaniu.

Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA
al. Niepodległości 18 p. 330, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18, Konto PKO I O Poznań nr 10204027-9436-270/1
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów
Spółeczny Komitet Redakcyjny:
Zofia Grodecka (red. hist.), Witold de Mezer (red. nacz.), Ludwik Misiak, Jerzy Żurkowski
OP 56/2004
ISSN 1425-2600